

DZIŚ w numerze m. in.: ■ PSS „Społem” ma 80 lat! ■ Kto lubi Krosno? ■ Do Bochni na wczasy
■ Granice zdrowego rozsądku ■ Dokąd iść ze swoim stołkiem?

Nr indeksu 35005 PL ISSN 0137-9089

ROK XLIV

Nr 281 (13 558)

Wydanie I

DZIENNIK POLSKI

KRAKÓW

Piątek 2 XII 1988

Cena 30 zł

Wizyta min. Olechowskiego w Paryżu

F. Mitterrand odwiedzi Polskę

PARYŻ (PAP). W pierwszym dniu oficjalnej wizyty we Francji minister spraw zagranicznych Tadeusz Olechowski został przyjęty wczoraj w Pałacu Elizejskim przez prezydenta republiki Francois Mitterranda. Przekazał on szefowi państwa francuskiego listy od przewodniczącego Rady Państwa, gen. W. Jaruzelskiego, zawierające zaproszenie do złożenia oficjalnej wizyty w Polsce.

Francois Mitterrand przyjął z zadowoleniem to zaproszenie i wyraził gotowość udania się

do Polski w drugiej połowie przyszłego roku. Dokładny termin wizyty ustalony zostanie w drodze kontaktów dyplomatycznych.

Tegoż dnia T. Olechowski odbył rozmowy z ministrem spraw zagranicznych Rolandem Dumasem. Omawiano szereg ważnych problemów międzynarodowych, jak też stosunki dwustronne. Rozmowy te — jak podkreślił rzecznik francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych — toczyły się w wyjątkowo serdecznej atmosferze.

Szef chińskiego MSZ w Moskwie

Na wiosnę możliwy pierwszy od 30 lat szczyt

MOSKWA (PAP). Minister spraw zagranicznych ChRL Qian Qichen przybył w czwartek z dwudniową wizytą oficjalną do Związku Radzieckiego, gdzie w tym samym dniu rozpoczął rozmowy z szefem dyplomacji radzieckiej Eduardem Szewardnadze. Oczekuje się, że dziś gość chiński przyjęty zostanie przez Michaila Gorbaczowa. Na po-

czątek przyszłego roku spodziewana jest natomiast w Pekinie wizyta min. Szewardnadze. W Moskwie panuje przekonanie, że obecna wymiana wizyt ministrów spraw zagranicznych poprzedzi pierwsze od 30 lat chińsko-radzieckie spotkanie na szczycie, które być może odbędzie się już wiosną przyszłego roku.

Rada Społeczno-Gospodarcza o rządowych projektach ustaw

Krok na drodze pozytywnych przemian

WARSZAWA (PAP). Rada Społeczno-Gospodarcza przy Sejmie PRL rozpatrzyła projekty opinii o dwóch projektach ustaw: o opłacie skarbowej oraz o nowelizacji kodeksu pracy i związanej z tym zmianie niektórych ustaw.

Propozycje opinii przygotowały grupy robocze — opowiadając się m. in. za istotnymi poprawkami w analizowanym projekcie nowelizacji kodeksu pracy i stwierdzając, że nie spełnia on oczekiwań polskiego świata pra-

cy — choć stanowi pewien krok na drodze do pozytywnych przemian prawa.

Przedmiotem wczorajszych obrad rady był też program współpracy Polski z uchodźstwem, stan obecny tej współpracy i potrzeby zmian. Temat ten rada podjęła z własnej inicjatywy — w przeświadczeniu o braku spójnego, kompleksowego i odpowiadającego współczesnym wymogom programu utrzymania stosunków i współpracy z Polonią.

Obradował Komitet Społeczno-Polityczny RM

Akceptacja dla pluralizmu

Głównym tematem obrad Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów, który zebrał się pod przewodnictwem ministra A. Kwaśniewskiego, była wstępna informacja o przebiegu konsultacji projektu ustawy „Prawo o stowarzyszeniach”. Zakres tej konsultacji, jak stwierdził wiceminister sprawiedliwości Jan Brol — był szeroki i powszechny. Projekt skierowany do wielu organizacji społeczno-politycznych, młodzieżowych, do środowisk najbardziej nim zainteresowanych. W trakcie konsultacji zaakceptowano podstawowe założenia związane z pluralizmem stowarzyszeniowym, w ramach którego istnieje również możliwość wyrażania różnych poglądów politycznych. Społeczne uznanie zyskała kwestia powierzenia sądom spraw rejestracji stowarzyszeń i sądowej decyzji w sprawie (Dokończenie na str. 2)

Z udziałem

M. F. Rakowskiego

Forum ZMW

WARSZAWA (PAP). Z udziałem premiera Mieczysława F. Rakowskiego rozpoczęło się wczoraj w Warszawie Forum Gospodarcze ZMW. W obradach uczestniczą młodzi menedżerowie mający już pewne osiągnięcia w rozwoju działalności gospodarczej oraz działacze ZMW, którzy chcą się nauczyć, jak należy urzędywać w przedsiębiorstwie, które prowadzi inicjatywę służącą wzrostowi produkcji i ochronie środowiska.

Zakończenie Sesji Rady Najwyższej ZSRR

Zmiany w konstytucji

MOSKWA (PAP). Uchwaleniem dwóch ważnych ustaw i pakietu postanowień, ustalających ich praktyczną realizację, na Kremlu zakończyła się wczoraj ostatnia sesja Rady Najwyższej ZSRR w jej dotychczasowym kształcie.

Przyjęte w czwartek ustawy — o wyborach i o zmianach w konstytucji kraju — otwierają drogę do reformy radzieckiego systemu politycznego.

W ostatnim dniu obrad sesji Rady Najwyższej ZSRR, zanim przystąpiono do głosowania nad projektami ustaw, głos zabrał przewodniczący Komisji prac ustawodawczych Rady Związku Radzieckiego, Poinformował on deputowanych, jakie poprawki do projektów ustaw zostały uwzględnione przez komisję i przedłożył Radę Najwyższą. I tak np. na wniosek deputowanego z Gruzji wniesiono poprawkę w sprawie wprowadzania przez Pre-

(Dokończenie na str. 2)

28 śmiertelnych ofiar zająć w Armenii i Azerbejdżanie

Protest przeciw polityce zastoju

MOSKWA (PAP). U źródeł sytuacji w Azerbejdżanie i Armenii leży wymierzona przeciwko przebudowie i socjalizmowi działalność niektórych skorumpowanych jednostek — powiedział szef Biura Prasowego radzieckiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Boris Michajłow w wywiadzie opublikowanym w czwartek przez dziennik „Prawda”.

Masowość wieców w obu republikach można — zdaniem B. Michajłowa — tłumaczyć tym, że ludzie chcieli szczerze wyrazić swe niezadowolenie z powodu spuścizny lat zastoju, z powodu korupcji i nieprzestrzegania zasad sprawiedliwości społecznej.

Mówiąc o działalności sił porządkowych, przedstawiciel MSW powiedział, że siły te sprawnie wykonują swoje zadania i nie

dopuszczyły w tych dniach do masowych zamieszek. Jednocześnie podkreślił, że wśród członków sił porządkowych są ofiary. Do czwartku 1 grudnia w Armenii i Azerbejdżanie zginęło łącznie 28 osób. Liczba ta obejmuje też ofiary wydarzeń nie związanych bezpośrednio z konfliktową sytuacją. Liczba osób, które zginęły bezpośrednio w starciach jest znacznie mniejsza. Są także ranni.

I w Armenii, i w Azerbejdżanie ponieśli śmierć przedstawiciele narodowości azerbejdżańskiej i ormiańskiej, Rosjanie, Białorusini i Ukraińcy. Zginęli oni w rezultacie prowokacyjnych starć, a nawet strzelanin. Wiele jednostek miejscowej milicji okazało się nie przygotowanych do operatywnego zareagowania na komplikującą się sytuację. Po-

jedynce pistolety, obrzynki i materiały wybuchowe nie należą w Armenii i Azerbejdżanie do rzadkości.

Jubileusz Jana Adamczewskiego

(Inf. wł.) W Krakowskiej „Kućnicy” odbyła się wczoraj uroczystość jubileuszowa znanego publicysty i pisarza — Jana Adamczewskiego, który obchodzi 65-lecie urodzin, 40-lecie pracy dziennikarskiej i 25-lecie twórczości literackiej.

W imieniu Stowarzyszenia „Kućnica” serdecznie powitał Jubilata prof. Marian Stepien. Serdeczne życzenia złożył także Janowi Adamczewskiemu m. in. prof. Stanisław Burkot — prezes krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Autorów Pol-

skich, Julian Kawalec — prezes krakowskiego Oddziału Związku Literatów, oraz przewodniczący Rady Narodowej m. Krakowa Apolinary Kozub. Jubilatowi zaśpiewano „Sto lat” oraz wręczono liczne upominki i wiązanki kwiatów.

Do serdecznych życzeń dołączyła się nasza redakcja, w której Jan Adamczewski pracował wiele lat, publikując na łamach „Dziennika Polskiego” setki artykułów o różnorodnej tematyce.

(k)

80. nowych profesorów

WARSZAWA (PAP). Rada Państwa na wniosek prezesa Rady Ministrów przyznała tytuły naukowe profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych ośmiudziesięciu uczonym. Zostali oni 1 bm. zaproszeni do Belwederu, gdzie z rąk zastępcy przewodniczącego Rady Państwa — Kazimierza Barcikowskiego otrzymali akty nominacyjne.

Tytuły profesorów zwyczajnych otrzymali: m. in.: Andrzej Brożek z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisław Karolak z Wyższej

Szkoły Pedagogicznej w Krakowie i Krzysztof Bieniarz z Akademii Rolniczej w Krakowie.

Tytuły profesorów nadzwyczajnych otrzymali m. in.: nauk humanistycznych: Joachim Śliwa z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Edward Bryk z Akademii Medycznej w Krakowie z siedzibą w Rzeszowie, Julian Frendo z Akademii Medycznej w Krakowie, Marian Czarnowski z Zakładu Fizjologii Roślin PAN w Krakowie, Tomasz Majewski z Instytutu Botaniki PAN w Krakowie.

80-lecie PSS „SPOŁEM”

Zaczęło się w Rochdale

— Jak się dzisiaj handluje? — pytamy mgra WIESŁAWA ZAKOWSKIEGO, prezesa „Społem” Spółdzielni Handlowo-Usługowej w Krakowie.

— Powiedziałbym: łatwo. Wszystko co się kupi zostaje natychmiast sprzedane. Ale nie jest to prawidłowy handel. Z punktu widzenia konsumenta jest to wielkie zło. Rynek rozwichrzony, pieniądź nienormalny, zaopatrzenie kiepskie. To stwarza trudności.

— No, ale w końcu dajecie sobie radę.

— Cóż — musimy. Zapelniamy przereżone półki, kupując towar, gdzie się tylko da. Ostatnio „Społem” w Warszawie, organizuje skup dewiz. Płacimy w złotych. Przetarg odbywa się w stolicy. Za dolary, które zostawiamy w Warszawie otrzynamy z kupionej w krajach kapitalistycznych. Taką transakcję prowadzi już trzy spółdzielnie krakowskie: PSS Śródmieście, PSS



Nowa Huta, PSS Podgórze, no i my — jako spółdzielnia handlowo-usługowa. Wydałmy 45 mln zł na zakup dewiz. Pierw-

(Dokończenie na str. 8)

Po ośmiu miesiącach dobrej roboty

Elektrycznym do Jasła

(Obsl. wł.) Pierwszy dzień grudnia 1988 był dla mieszkańców wielu miejscowości leżących wzdłuż linii kolejowej Stróże — Jasło świętem. Tego dnia — po trwających od marca br. robotach modernizacyjnych i elektryfikacyjnych na trasie zwaną Podkarpacką — wjechał pierwszy pociąg elektryczny. Na stacji PKP w Stróżach o gotowości do uruchomienia trakcji elektrycznej zawiadomili z-cy dyrektora generalnego PKP mgr inż. Jerzemu Zalewskiemu, szef Południowej DOKP mgr inż. Marek Rączkiewicz. Było przecięcie wstęgi i pierwszy pociąg elektryczny ruszył w kierunku Jasła.

Tu w miejscowym Domu Kultury Kolejarza dziękowano tym, którzy pracowali przy elektryfikacji i modernizacji linii PKP Stróże — Jasło za ich znakomitą, rzetelną robotę. Najlepsi z budowniczych otrzymali odznaczenia regionalne i resortowe. Obecny był i sekretarz KW PZPR w Krośnie — Józef Tofalski.

Nowo zelektryfikowana linia, łącznie z odcinkiem do Gorlic, ma 56 km. długości. Pełny koszt robót przekroczył 3 miliardy zł.

ADAM TENETA

Sportowcom wstęp wzbroniony

Korespondencja własna z NRD

W Karl-Marx-Stadt powitała nas zima. I tutaj „zaskoczyła” ona drogoczną, co sprawiło, że zaplanowana przez naszych opiekunów z „Sachsisches Tageblatt” wyprawa w Rudawy nie doszła do skutku. Ale w zamian za niedosyt wrażeń turystycznych zaserwowano nam przeżycia natury sportowej, o ile można tak określić refleksję nasuwającą się podczas zwiedzania miejskiej pływalni, która u nas nosiłaby zapewne miano Domu Sportu.

Jest to wybudowany jeszcze przed wojną, lecz gruntownie odnowiony i unowocześniony gmach, położony w centrum, ponad 300-

-tysięcznym miastem. Wzniesiono go w stylu „Nauhaus” charakteryzującym się stosowaniem regularnych, prostych linii i w tym stylu odrestaurowano. Głównym obiektem jest tu ogromna, licząca 50 na 25 m kryta pływalnia. Przed południem korzystają z niej głównie niepracujący mieszkańcy Karl-Marx-Stadt. Nieco później basen staje się królestwem dzieci i młodzieży, spędzających tu chętnie czas po nauce. Błękitna woda aż kusi, żeby się w niej zanurzyć — niestety urok kąpeli jest nam dany podziwiać tylko z galerii.

Z galerii lub zza szyby, zza (Dokończenie na str. 2)



Fot. Marian Żyła

Gratulacje od naszego zespołu przekazał Janowi Adamczewskiemu I z-ca redaktora naczelnego „Dziennika Polskiego” Jerzy Walawski.

W jutrzejszym, sobotnio-niedzielnym

„DZIENNIKU POLSKIM”

„Nieszczęście wisiło nad Jewulami dwa lata. Nie wierzyli, że przyjdzie. A jednak... 7 grudnia mają być eksmitowani, w majestacie prawa, z zajmowanego od 30 lat mieszkania (DURA LEX...?)

„Specjalista stwierdził, że istotnie trafił na ślad tego rodzaju bezzasadnych, z fuchowego punktu widzenia, zabiegów. A nawet jednego z lekarzy „wyświecił” za coś takiego z Krakowa (PIĘKNE DZIEWCZĘTA... Z PROTEZAMI)

„Czuł się wspaniale, miał wrażeń, że zaczyna nowe życie. Jego samopoczucie jednak nie byłoby tak dobre, gdyby wiedział, że w tej samej chwili komisarz policji uważnie bada gazety, które posłużyły do sporządzenia anonimów (PROBA SZANTAŻU).

Ponadto: bogaty serwis informacyjny, aktualne notowania walutowe, lista spadkobierców, ciekawostki ze świata.

REDAKTOR DEPESZOWY PODAJE:

MOŻNA WYMIENIĆ ZŁOTÓWKĘ

Banki w Berlinie Zachodnim placą za sto złotych trzy fenigi. Przy zakupie trzeba zapłacić za sto złotych czterdzieści fenigów.

EMIGRACJA ŻYDÓW Z ZSRR

W październiku wyemigrowało z ZSRR blisko 2,5 tys. Żydów, z których tylko 78 udało się do Izraela. W ciągu dziesięciu miesięcy br. wyemigrowało z ZSRR ponad 14 tys. osób, z czego ponad 1200 udało się do Izraela. Warto dodać, że władze radzieckie wyraziły ostatnio zgodę na nauczanie w tym kraju języka hebrajskiego, co do tej pory było zabronione.

TERESA ORLOWSKI VIDEO

35-letnia Polka Teresa Orłowska (do niedawna mieszkanka Debicy) zrobiła błyskotliwą karierę w zachodniemieckim przemyśle pornograficznym. Jest ona właścicielką najlepiej w tym kraju prosperującej wytwórni rejestrującej na kasetach magnetowidowych obrazy porno. Firma sprzedaje ok. 8 tys. kaset rocznie. Zysk szacowany jest na 15 mln marek.

MY MAMY TYLKO HASŁO

Hasło „usługi dla ludności” w niektórych państwach stało się sloganem bez pokrycia. Natomiast najnowsza statystyka opublikowana w Stanach Zjednoczonych wykazuje, że usługi wysunęły się na pierwsze miejsce w rozwiniętych państwach przemysłowych, natomiast produkcja przemysłowa utraciła czołową rolę. W tej dziedzinie największa „rewolucja” dokonała się właśnie w USA. Obecnie w bezpośredniej produkcji pracuje w tym państwie zaledwie 30 proc. ogółu ludności w wieku produkcyjnym, natomiast reszta w sektorze usługowym. Do gałęzi produkcyjnych zalicza się w Stanach Zjednoczonych wszystkie gałęzie przemysłu, górnictwo, budownictwo oraz rolnictwo.

DLUGOTRWALE POŻYCIE

Andrzej Krzysztof Wróblewski w „Gazecie Bankowej” dzieli się informacją uzyskaną w „Polmożbycie”. — Zarządzeniem dyrektora do końca bieżącego roku wydawanie przedpłat jest usztywniane. Teraz realizujemy asygnaty. W autorskim komentarzu czytamy dalej: „Czeka jeszcze 400 tys. klientów na „maluchy” i 70 tys. na „FSO 1500”. Jeżeli nowy rząd uzna, że nie może się wyrazić tak wspaniałego instrumentu jak asygnaty, to ostatni z nich nie zdąży do 1992 r. Trzeba im będzie przyznać medal nie tylko za długotrwałe pożycie, ale i za zasługi dla umacniania państwowości.

MY PALIMY TROCINAMI

Indonezja dzięki eksportowi wiórow i płyt wiórowych uzyskała w zeszłym roku blisko 2 mld dolarów, a w tym roku liczy na ponad 2,5 mld. Stało się to dzięki zainstalowaniu nowoczesnych linii do prasowania trocin i wiórow oraz produkowania tanich płyt wiórowych wykorzystywanych w przemyśle budowlanym i meblowym. Przez dziesięć lat wióry i trociny były wyrzucane na śmietnik. Obecnie stanowią ok. 14 proc. całego eksportu indonezyjskiego.

W PIZIE I KRAKOWIE

Mieszkańcy Pizy we Włoszech opowiedzieli się za projektem przekształcenia centrum miasta, w tym otoczenie słynnej Krzywej Wieży, na strefę przeznaczoną wyłącznie dla pieszych. Za tego rodzaju projektem opowiedziało się 42 proc. głosujących.

PO CO NAM KARTY MAGNETYCZNE?

Złodzieje, posługujący się nielegalnie automatycznymi dystrybutorami banknotów, skradli z kont 300 klientów jednego z kalifornijskich banków ponad 350 tys. dolarów. Policja w Los Angeles poinformowała, że podjęła kroki w celu ustalenia czy specjalne karty wydane urzędnikom banku „Security Pacific National” zostały użyte w celu zdobycia dostępu do niektórych otwartych kont w licznych filiach banku.

Opracował:
ANDRZEJ LENCZOWSKI

Poselski sprzeciw wobec dotacji

Deficyt budżetowy sięgnął w tym roku 1291 miliardów złotych

WARSZAWA (PAP). Ustalenia kontroli NIK wskazują, że funkcjonowanie systemu dotacji wyraźnie odbiega od założeń NPSG — powiedział poseł S. Kiełan (ZSL) na wspólnym posiedzeniu sejmowych komisji planu gospodarczego, budżetu i finansów oraz komisji nadzwyczajnej do kontroli wdrażania reformy gospodarczej. Poseł przypomniał, że uchwała Sejmu zobowiązywała do wyraźnego zmniejszenia dotacji w latach 1987—90. Miały być one mniejsze o co najmniej 1/4 ich realnej wartości w roku 1986. Tymczasem w 1987 r. kwota dotacji wzrosła o 28 proc., a i w br. nie nie zapowiada ich utrzymania się w ryzach ustawy budżetowej.

Wzrasta nadal udział dotacji w wydatkach budżetu, z których już prawie co trzecia złotówka służy wyrównywaniu różnic między ceną a kosztem produkcji. Nominalny wzrost wydatków budżetowych ma swoje źródło w procesach inflacyjnych — podkreślali posłowie. Nie tylko jednak. Wprawdzie kontrole NIK potwierdzają nieco większą dyscyplinę rozliczeń przedsiębiorstw z budżetem z tytułu dotacji, tym niemniej ok. 40 proc. badanych przez NIK jednostek pobrało w 1987 r. dotacje zbyt wysokie.

Posłowie zwrócili także uwagę na fakt, że mimo wysokich dotacji zasilane nimi przedsiębior-

stwa nie osiągały dostatecznej rentowności i zadowalających wyników finansowych. Nie mają więc środków na rozwój, obniżanie kosztów i odchodzenie od budżetowego garnuszka. Sytuacja jest jednak dość zróżnicowana. W lepszej sytuacji są zakłady, na które nie położono kagańca cen urzędowych.

Zdarzają się jednak również bardzo poważne nieprawidłowości w korzystaniu z dotacji. Wspomniany już poseł S. Kiełan posłużył się tu przykładem Kopalni Gwardia Kamiennego „Czerwona Gwardia” w Czeladzi, która obciążała koszty wydobycia węgla placami pracowników będących w istocie zawodnikami klubów sportowych oraz zaliczyła w koszty wydobycia wydatki poniesione na utrzymanie sportowych obiektów.

Problematyka dotacji wiąże się ściśle z drugim punktem obrad obu komisji, jakim były zasady kredytowania przez NBP deficytu budżetowego. Rzeczą wymaga pewnego wyjaśnienia. Otóż zgodnie z ustawą budżetową skarb państwa może się zadłużyć w banku do kwoty planowanego i uchwalonego przez Sejm deficytu. Czy jednak budżet ma jedynie obowiązek wykazania się takim poziomem zadłużenia na koniec roku, czy też również w trakcie roku kwota długu nie może przekroczyć tak określonego pułapu? W praktyce stosuje się tę pierwszą interpretację. W br. np. plan kredytowy przewidywał dla budżetu kredyt w wysokości 367 mld zł. Sumując jednak wszystkie zaciągnięte w trakcie roku pożyczki otrzymaliśmy kwotę wielokrotnie większą, bo wynoszącą 1291 mld zł.

Stąd poselski wniosek, aby w przyszłym roku górny pułap bieżącego zadłużenia budżetu nie przekraczał 6 proc. planowanych wydatków.

Na odrębnym posiedzeniu sejmowa komisja planu gospodarczego, budżetu i finansów przyjęła plan pracy do września 1989 roku.

Zaprobowano projekt planu finansowo-rzeczowego na 1989 rok

WARSZAWA (PAP). Biuro prasowe rządu informuje: 1 bm. pod przewodnictwem wicepremiera I. Sekuły obradował Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. Zaprobowano projekt: planu finansowo-rzeczowego, funduszy celowych, ustawy budżetowej oraz założeń polityki pieniężno-kredytowej na 1989 rok. Aprobata KERM-u uzyskały także projekty nowego prawa bankowego oraz ustawy o Narodowym Banku Polskim. Uwzględniają one zasady pełnej ekonomizacji działań banków, ich swobodny wybór przez jednostki gospodarcze oraz wprowadzają równouprawnienie wszystkich sektorów gospodarki w stosunkach z bankami. Komitet ekonomiczny zapoznał się z prognozą zaopatrzenia rynku w najbliższych tygodniach oraz podjął decyzję zmierzającą do poprawy zaopatrzenia w okresie przedświątecznym.

Akceptacja dla pluralizmu

(Dokończenie ze str. 1)

wie niezgodności działalności stowarzyszenia z przepisami prawa.

Komitet zobowiązał zespół pod przewodnictwem Jana Broła do uzgodnienia międzyresortowych propozycji w sprawie projektu ustawy, przeanalizowania wniosków płynących ze społecznych konsultacji, zaproponowania konkretnych zapisów ustawowych w terminie do 1 bm. po dyskusji na forum Komitetu Społeczno-Politycznego projekt ustawy będzie przedmiotem rozważań rządu.

Posiedzenie Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Uczelnie zadecydują o planach nauczania

WARSZAWA (PAP). Wczoraj rozpoczęła działalność w nowym składzie Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Odbyło się uroczyste wręczenie w URM — przez premiera Mieczysława Rakowskiego — aktów nominacyjnych członkom rady, wybranych wcześniej w macierzystych uczelniach. W III kadencji środowisko akademickie reprezentować będzie 75 specjalistów z całego kraju, którzy współuczestniczyć będą w podejmowaniu ważnych dla nauki i szkolnictwa wyższego decyzji. Zwrócił na to uwagę M. F. Rakowski składając gratulacje nowo wybranym członkom rady głównej. Każdy

dzisiaj zdaje sobie sprawę z tego — powiedział — jak wielka jest rola nauki w dalszym rozwoju kraju — zarówno gospodarczym, jak i społecznym i politycznym. Bez jej reprezentantów nie może się obejść żadne kierownictwo rządu.

*

We czwartek po południu odbyło się w Warszawie pierwsze posiedzenie konstytucyjnej Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego III kadencji. Ponownie na przewodniczącą rady wybrano prof. Klemensę Bialecką ze Szkoły Głównej Planowania i Statystyki.

Omówiono plan pracy rady w

najbliższym okresie. Głos zabrał minister edukacji narodowej, Jacek Fisiak. Podkreślił, że rysuje się wiele płaszczyzn i kierunków działania w szkolnictwie wyższym, które resort zamierza podjąć w najbliższym czasie, a które wymagać będą opinii rady.

Korzystając z przysługujących mu uprawnień — powiedział J. Fisiak — chce przekazać cały szereg decyzji, zastrzeżonych do tej pory do kompetencji ministra, rektorom szkół wyższych. Celem nadrzędnym tego działania jest zwiększenie autonomii uczelni w ramach obowiązującego porządku prawnego. Za najważniejsze uważam przekazanie uczelniom określonych uprawnień w zakresie konstruowania planów i określanie treści programów nauczania. W tym zakresie uznaję za celowe dokonanie w pierwszej kolejności zmian w nauczaniu przedmiotów tzw. społeczno-politycznych oraz języków obcych. Umocniona powinna także zostać funkcja badawcza uczelni. Służyć temu będzie m. in. rozszerzenie partnerskiej współpracy z partnerami zagranicznymi.

BARBARA ROTTER

Sportowcom wstęp wzbroniony

(Dokończenie ze str. 1)

które obserwujemy lekcję pływania odbywającą się na drugim, sportowym, przystosowanym do skoków z wieży — basenie. W towarzystwie gospodarzy obiektu zwiędzamy jeszcze pozostałe sale służące do gry w bilard, do odpoczynku lub... wzmocnienia sił, bo na miejscu jest bar i bufet.

Mieszkańcy miast, którzy nie mają w domach łazienek mogą także skorzystać z łaźni. Powstała w Karl-Marx-Stadt nowe bloki z superkomfortowymi mieszkaniem i sprzątnięciem, jednakże klientowi to coraz mniej i trzeba zacząć się zastanawiać, na co zamiennie w przyszłości pustoszące łazienki.

W budynku mieszczą się również sauny, a w osobnym skrzydle oddana niedawno do użytku sala do ćwiczeń siłowych.

Gospodarze z dumą oprowadzają nas także po „sercu” sportowego centrum — maszynowni, w której mieszczą się wszelkie urządzenia sterujące systemem przepływu i ogrzewania wody. Podkreślają, że niemal wszystkie rozwiązania techniczne są tu dublowane, dzięki czemu np. awaria w dopływie prądu czy wody nie rzutuje na funkcjonowanie obiektu.

Przez budynek przy Wilhelm-Pieck-Strasse przebiega się codziennie od rana do wieczora tysiące mieszkańców miasta. Na pływaliach organizuje się zajęcia dla inwalidów, którzy mają tu zapewniony łatwy dostęp. Dla ludzi starszych, dla kobiet w ciąży... Ceny ustalono w ten sposób, że za pierwszą godzinę korzystania z basenu czy sali bilardowej płaci się symbolicznie, natomiast za

MATERIAŁY, zagraniczne, „wielkorożne” — sprzedam. — Tel. 66-27-76 po 16. g-53849

SPRZEDAM Canon 8 mm, videokamera, gwarancja Tel. 33-17-68. g-53423

DYSKIETKI 3 1/2", taśmy video VHS-C i 8 mm, nowe — sprzedam. — Tel. 33-17-68. g-53425

SPRZEDAM mikrofalową kuchnię 27 l, francuską, Sienkiewicza 12/9. g-53424

KUCHARZY, pomoce kuchni, kelnerów, palaczy c. o., gospodynie, toaletowe, pracowników gospodarczych — zatrudnimy od zaraz. Tel. 22-67-33. g-50441

WARTBURGA 1983, silnik Flata 132 0'az Ford 1600 podzespoły, blacharka — sprzedam. Tel. 55-84-96 g-49948

TELEWIZOR „Sony” (27 cali) nowy, stereo, teletext, gwarancja, Canon T-80 (nowy), sygnalizator używany — sprzedam. Tel. 11-96-85. g-53569

PILNIE sprzedam, dom do remontu, Tarnów, tel. 21-60-17, w godz. 18—20. T-49650

ATESTOWANY piec gazowy c. o., grzejnik olejowy — sprzedam. Tel. 11-06-73, 14-18. g-50423

PILNIE poszukuję 2-3-pokojowego z telefonem, centrum. Tel. 37-98-24. g-52829

125 P, 1981, stan bardzo dobry — sprzedam. Ul. Witosa 33/97. g-52798

Pogoda

Zachmurzenie i opady

Polska południowa jest na skraju niżu nad Europą zachodnią. Krakowskie Biuro Prognoz IMGW przewiduje, że dziś będzie zachmurzenie na ogół duże, okresami opady śniegu i śniegu z deszczem. Lokalnie możliwy deszcz marny spowodowany gołodzi. Temperatura maksymalna dnem od —3 w części wschodniej do 0 w zachodniej, a minimalna w nocy odpowiednio od —7 do —2 st. W Tatrach od —3 st. dnem do —4 w nocy. Wiatr umiarkowany, okresami dość silny, południowo-wschodni, w Tatrach południowo-zachodni i południowy.

Jaki będzie grudzień?

Jak wynika z prognozy długoterminowej dla rejonu Krakowa w grudniu średnia miesięczna temperatura

peratura będzie nieco poniżej normalnej, która wynosi od —3 do +0,8 stopnia, a suma opadów w normie tj. od 26 do 40 mm. Na początku okresu chłodno: temperatura maksymalna od —3 st. do 0, a minimalna od —5 do —10 i okresami opady śniegu. Następnie do około połowy miesiąca temperatura maksymalna od —1 do +5 st., a minimalna od —4 do +1. Okresami opady przeżawne śniegu. Do mi o połowy III dekady na ogół około połowy III dekady na ogół mroźno. Temperatura maksymalna od 0 do —5, a minimalna od —5 do —10 s możliwoscia niższej. Niewielkie opady śniegu. Może więc Boże Narodzenie będzie w zimowej szacie?

W pozostałym okresie ciepło. Temperatura maksymalna od —1 do +6, minimalna —2, +3 i okresami opady, przeważnie deszczu. W tym miesiącu możemy się spodziewać 14 dni z temperaturą maksymalną powyżej 0, 15 — z temperaturą minimalną poniżej —5 st., 16 dni z opadem a 4 — z zachmurzeniem średnim. (R)

W CZORAJ W KRAJU I NA ŚWIECIE

♦ (L) POSIEDZENIE KOMITETU WYKONAWCZEGO RK PRON. KW RK PRON, obradujący w Warszawie z udziałem przewodniczących rad wojewódzkich ruchu zapoznał się z zamierzeniami rządu w sferze gospodarczej oraz wynikami dyskusji nad projektem „Prawa o stowarzyszeniach”. Zabierając głos na zakończenie obrad sekretarz generalny RK PRON S. Ciosek nawiązał m. in. do telewizyjnej dyskusji A. Miodowicza z L. Wałęsą. Podkreślił znaczenie faktu, iż do takiej rozmowy doszło. Spotkanie trzeba powitać z uznaniem, jako wyraz filozofii wyznawanej przez PRON. Weryfikatorem słów, które podczas tej rozmowy padły, będzie „okrągły stół”.

♦ ZJAZD NSPJ W MAJU 1990 R. W Berlinie rozpoczęło się Plenum KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (NSPJ). Referat Biura Politycznego odczytał Erich Honecker. Przedstawił on propozycje zwolnienia XII Zjazdu NSPJ w maju 1990 roku.

♦ ODRÓCZENIE WYKONANIA WYROKU. Indyjski Sąd Najwyższy odrzucił egzekucję dwóch Sikhów skazanych na karę śmierci przez powieszenie za zabójstwo premiera Indry Gandhi. Sikhowie ci mieli być powieszani w piątek rano w delhijskim więzieniu Tihar. Decyzja sądu daje im jeszcze co najmniej 5 dni życia.

♦ PIERWSZY REAKTOR ATOMOWY. Jak donoszą z Sao Paulo, oddano tam do eksploatacji pierwszy reaktor atomowy, zaprojektowany i zbudowany przez naukowców brazylijskich. Służy on do celów naukowo-badawczych.

♦ RADZIECKO-FRANCUSKA WYPRAWA KOSMICZNA. Międzynarodowa załoga radziecko-francuska kontynuuje wspólną badanie na pokładzie zespołu orbitalnego „Mir”. Program lotu przewiduje 9 grudnia wyjście Wokowa i Chretiena w otwartą przestrzeń kosmiczną. Załoga rozpoczęła przygotowania do tych prac.

♦ M/S „BOLESŁAW KRZYWOUSTY” URATOWAŁ RYBAKÓW. Z reddy portu Moroni Wysp Komorskich na Oceanie Indyjskim nadjechała łakoniczna depesza od dowódcy statku Polskich Linii Oceanicznych kpt. A. Sikorskiego o uratowaniu 3 rybaków. Łódź rozbitek zatonała, a oni sami znaleźli się w wodzie.

♦ DZIEŃ BEZ PAPIEROSA — W DYMIE. 1 grudnia tradycyjnie ogłaszany przez Światową Organizację Zdrowia dniem bez papierosa — nie wszyscy palacze uccili ograniczeniom korzystania „z dymka”. A przecież każdego roku z powodu chorób związanych z uzależnieniem nikotynowym umiera w Polsce przedwcześnie ok. 60 tys. palaczy.

Zmiany w konstytucji

(Dokończenie ze str. 1)

zydium Rady Najwyższej ZSRR stanu wyjątkowego. Ma ona prawo wprowadzać taki stan w poszczególnych regionach po obligatoryjnym przedyskutowaniu sprawy z Prezydium Rady Najwyższej odpowiedniej republiki związkowej. Poparto również propozycję deputowanego z Łotwy o trybie tworzenia rady związku.

Nie spotkała się natomiast z uznaniem propozycja poprawki zgłoszona przez deputowanego z Estonii — by republika samodzielnie decydowała, czy jej najwyższym organem władzy państwowej ma być Zjazd Deputowanych Ludowych czy też — jak dotychczas — Rada Najwyższa.

Deputowana z Łotwy zaproponowała, by przy rozpatrywaniu kwestii dotyczących ważnych interesów republik związkowych

głosowanie w najwyższych organach władzy państwowej kraju przeprowadzać oddzielnie w grupach deputowanych z poszczególnych republik związkowych i przyjmować ustawę, jeśli za nią głosują wszystkie grupy republikańskie. W głosowaniu, za tą propozycją opowiedziało się tylko 23 z 1376 deputowanych obu izb.

Następnie przystąpiono do głosowania nad ustawą o zmianach i uzupełnieniach konstytucji ZSRR. Za ustawą głosowało 1344 deputowanych, przeciwko niej — 5, a 27 wstrzymało się od głosu. Jednocześnie zaś przyjęto ustawę o wyborach deputowanych ludowych oraz uchwały dotyczące trybu realizacji nowych ustaw.

Rada Najwyższa postanowiła, że wybory deputowanych ludowych ZSRR odbędą się w niedzielę 26 marca 1989 r..

Ogłoszenia Ekspresowe

SPRZEDAM — sezonowa wytwórnie pustaków. Oferty 50705 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

WACHARZY samochodowych — przyjmę. Tel. 66-64-81. g-50703

PRZYJMĘ rencistkę do wykazania fater. Oferty 50801 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

SPÓŁKA budowlana — pilnie poszukuje współnika. Tel. 55-46-00, wewn. 153. g-50326

POSIADAM samochód Poloneza, wolny czas, telefon. Oferty 50794 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

OBOKRAJOWIEC — wynajmie na rok umiarkowane mieszkanie dwupokojowe, z telefonem, centrum. Tel. 66-34-08, 13—15. g-50688

KAROSERIE Skody 105, 1983 — sprzedam. Tel. 43-06-55. g-50706

SPRZEDAM żorzetę różnokolorową. Oferty 50709 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

MASZYNE do czyszczenia dywanów i tapicerki — sprzedam. Tel. 55-60-44. g-50664

ZAMIANIE 2-pokojowe z kuchnią — 70 m², w Śródmieściu — na 2 inne mieszkania. — Tel. grzecznościowy: 55-18-03, wieczorem. g-50701

ATRAKCYJNE — 2-pokojowe, superkomfortowe, kwaterekowe, międzywojenne, 72 m², Salwator — zamienię na dwa oddzielne mieszkania superkomfortowe. Tel. 22-87-89, oferty 50535 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

KUPIĘ własnościowe M-2 lub M-3. — Oferty 50527 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

SPRZEDAM karoserię Skody 105. — Tel. 55-31-00, wewn. 14-17 lub Kraków — Nowy Bieżanów, ul. Duca Góra 39/37. g-50762

SPRZEDAM Caslotone MT240 — elektryczny instrument muzyczny. Kraków al. Pokoju 30/46. g-50255

POSZUKUJĘ garażu — okolice ul. Mińskiej, Plotów. Tel. 12-47-85, po 17. g-50345

POSZUKUJĘ garażu — okolice os. Kazimierzowskiego. Tel. 48-50-85, po 15. g-50346

SPRZEDAM nowy FSO 1,5 ME 5-biegowy silnik 82 km. Tel. 43-34-95. g-50511

SPRZEDAM opony 165 X 13. — Tel. 22 72-37. g-50501

SUKNIE ślubne, łóżecko — koszyk — sprzedam. Tel. 22-20-11, wewn. 332. g-50418

KONWERSACJI szwedzkiego — dla dziecka poszukuję. Tel. 44-05-81. g-50394

FLIZOWANIE spółka „Varia”. — Tel. 33-99-74. g-53547

VIDEO Sharp VC 461 — sprzedam. — Tel. 37-86-53. g-50519

SPRZEDAM mieszkanie trzypokojowe komfortowe, centrum, z częściowym udziałem nieruchomości. Oferty 50556 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

KIOSK warzywniak — sprzedam (dobry punkt). Kraków, tel. 11-79-84. g-49987

SZYLDZIARZA, listnika — zatrudni pracownia, Nowa Huta, os. Słoneczna 11, tel. 44-34-64. (9—17). g-50417

„GWARANT — Service” ochrona mienia, osób i samobrona z karate, spółka z o.o. — poleca osobom prywatnym i instytucjom usługi w zakresie: konwojowanie pieniędzy, ochrona nieruchomości, ochrona osób (przewożenie z walorami wartościowymi), ochrona transakcji, ochrona imprez i uroczystości, lekcje karate, inne niekonwencjonalne zlecenia. — Zgłoszenia telefoniczne: Kraków, tel. 34-26-97, 8—10, od poniedziałku do piątku. g-52837

ZRZESZENIE Właścicieli Nieruchomości, Kraków, ul. Szewska 27, tel. 22-95-78, zatrudni natychmiast na dogodnych warunkach: 2 inspektorów nadzoru (z uprawnieniami budowlanymi), zastępcę głównego księgowego 2 księgowy, 4 hydraulików. K-12335

WYTWÓRNA Sprzętu Komunikacyjnego „PZL — Kraków”, zatrudni konserwatora dźwigów osobowo-towarowych. Zgłoszenia przyjmują i informację udziela: Dział Kadr i Szkolenia, Kraków, ul. Wrocławska 59, tel. 33-18-55, wewn. 337 lub 203.

W roku 1975 Pagart wyeksportował za nasze granice ponad 750 muzyków, tancerzy i śpiewaków. Mógłbym także wymienić ze trzydzieści nazwisk filmowców, piosenkarzy czy plastyków, którzy w latach 1985—1987 pracowali za granicą na Zachodzie. Idzie rzecz jasna o nazwiska głośne, bo tymi właśnie zajęto się w „Polityce” z roku 1986.

Nikt ich nie ganił, konstatacjo było raczej smutny fakt, że bardzo duża rzesza artystów wykształconych w Polsce zmuszona jest zarabkować po zaniżonych stawkach u zachodnich menedżerów. Jednym słowem — wskazywano na pewien rodzaj wyzysku stosowanego wobec polskich artystów. Oczywiście za ich zgodą. Trzeba jednak pamiętać o relacji złotówki w stosunku do zachodnich walut. Kiedy ją sobie uświadomimy, wówczas stanie się jasne, że ów „wyzysk” pozwala po powrocie do kraju przez długie lata, jeżeli nie przez całe życie, egzystować w miarę dostatnio.

W tym miejscu trzeba postawić pytanie: czy tak być musi,

sensie upokarzająca dla naszych artystów i społeczeństwa polskiego. Ale co było robić; kto chciał kupić za dewizy dobre farby i inne materiały do pracy artystycznej, ten musiał w taki sposób zarabkować. Obecnie dysponuje już przykładem z krakowskiego podwórka, który świadczy o tym, że może być inaczej.

W dniach od 29. X. do 6. XI. odbywały się w Norymberdze doroczne targi konsumenta. W kilkunastu pawilonach handlowo w taki sposób przedstawiano i sprzedawano dzieła sztuki. Wypaść nie miałyby też z tego powodu niskich cen.

niego pokolenia na 17,5 tys. marek. Za taką kwotę można już kupić porządną samochód. Wszyscy więc mieli powody do zadowolenia. Artysty, bo ich doceniono i pod względem artystycznym, i finansowym. Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa, bo od całej uzyskanej sumy za sprzedane obrazy plastycy odpisał na jego konto 20 proc. wpływów dewizowych tj. 10 tys. marek. Organizatorzy zaś zarówno ze strony niemieckiej, jak i polskiej pozbyli się wreszcie swóiste go zażenowania, które dawniej towarzyszyło podobnym transakcjom z powodu niskich cen.

Nie jest to jedyny symptom powrotu do normalności w dziedzinie kultury. Następnym przykładem może być działalność krakowskiej Filii Fundacji Kultury Polskiej. Jest to rodzaj stowarzyszenia ludzi dobrej woli, niezależnych od władzy i administracji państwowej.

Krakowska Filia FKP powstała zaledwie pięć miesięcy temu, a już w tej chwili można mówić o sukcesie jej działalności

powinna zapewnić im stałe dochody, pomnażające darowany przez społeczeństwo kapitał.

Krakowska Filia FKP zdołała przez pięć miesięcy zgromadzić na swoim koncie 10 mln zł. Nie jest to suma zawrotna, ale zebrała w tak krótkim czasie świadczy i o operatywności sekretarza Filii, i o życzliwości społeczeństwa. Finansowy sukces nie zadowolił jednakże Rady naszej Filii. Już myśli się o powołaniu spółki wydawniczej, o uruchomieniu sprzedaży galerii obrazów, wejściu w sferę handlowy kontakt z jedną z central zagranicznych po to, aby pomogła ona handlować krakowską sztuką z zyskiem dla niej samej, fundacji i artystów. Być może, że już bliski jest czas, kiedy w galerii fundacji sprzedawać się będzie nie tylko obrazy artystów, ale również im samym sprowadzone z zagranicy, solidne materiały do pracy twórczej. Nagle oto, po czterdziestu latach biurokratycznej męki, okazuje się, że prawie wszystko jest możliwe, że społeczeństwo samo potrafi myśleć i mądrze się rządzić, że umie zarabiać pieniądze i

ADAM WALACIŃSKI

MUZYKA

Pierwszy krok w nowe stulecie



Szukając pewnego artykułu w dawnym roczniku „Melosu”, natknąłem się przypadkowo na recenzję z występu Krzysztofa Pendereckiego w Stuttgarcie przed jedenastu laty. Jej autor komplementuje go za techniczną pewność i swobodę pokazaną w Symfonii Szostakowicza, podkreślając zarazem, że Penderecki energicznie zaprzecza, jakoby zamierzał rozwijać na szeroką skalę działalność dyrygenta. Życie niesie jednak różne niespodzianki i nie trzeba się tak gorliwie zarękać: od tamtego czasu dyrygentura stała się drugą profesją artystyczną Pendereckiego — stale gdzieś dyryguje i to nie tylko własnymi utworami, a ostatnio osiągnął nawet krajowy rekord, prowadząc u nas w minionym tygodniu dwa różne programy z dwoma różnymi zespołami.

Na koncercie Orkiestry i Chóru PR i Telewizji usłyszeliśmy po raz pierwszy w Krakowie „Pieśń Cherubinów” na chór a cappella, raczej marginalny utwór Pendereckiego, napisany na 60-lecie urodzin Rostropowicza, „Concerto funebre” K. A. Hartmanna w wykonaniu wybitnej skrzypkaczki — zachodnoniemieckiej Christiane Edinger i IX Symfonii „Z nowego świata” Dworzaka.

Taki urozmaicony program w połączeniu z osobą dyrygenta wzbudziły zapewne wszędzie w świecie znaczne zainteresowanie, ale krakowska publiczność ma swoje niezmiennie upodobania, występy zespołu radiowego nie budzą żywszego echa i nawet duet Dworzak — Penderecki nie może się przebić skutecznie przez mur obojętności — na sali było pustawo. Może ktoś replikować, że akurat w tych dniach odbywał się mały festiwal dawnej muzyki hiszpańskiej, zorganizowany przez niestrudzonego i pomysłowego Stanisława Gałosińskiego w ramach „Tygodnia kultury hiszpańskiej”, impreza rzeczywiście bardzo atrakcyjna i repertuarowo i wykonawczo, ale ja nie bardzo wierzę w takie tłumaczenia, gdyż mimo wszystko nie wydaje mi się, żeby to była zbyt duża porcja muzyki w przebiegu „statystycznego ucha” kilkusetletniego miasta.

W piątek i sobotę Penderecki stanął na czele Orkiestry i Chóru Akademii Muzycznej w Krakowie, by ponowić koncerty zamykające jubileusz 100-lecia uczelni w atmosferze podniosłej i uroczystej, bo przecież moment to w dziejach szkoły szczególnie — pierwszy krok w nowe stulecie.

W programie znalazły się trzy dzieła współczesne twórców, jak najściślej związanych pracą i działalnością z Akademią: Zbigniewa Bujarskiego, Krystyny Moszumanskiej-Nazar i samego Pendereckiego. „Similis Greco I” Bujarskiego z roku 1979 to utwór w dorobku kompozytora ważny, stanowi bowiem pierwsze ogniwo dużego, czteroczęściowego cyklu, dziś już ukończonego. Dokonuje się w nim krystalizacja stylu wypracowanego przez Bujarskiego z końcem lat siedemdziesiątych, później konsekwentnie kontynuowanego i rozwijanego.

Dynamiczny i dość agresywny dźwiękowo „Fresk” to najnowszy utwór Krystyny Moszumanskiej-Nazar. Premiera tego dzieła kryła łatwo czytelną podtekst: oto były rektor prowadzi praktykowanie utworu obecnego rektora, podkreślając symbolicznie nie tylko ciągłość władzy uczelni, ale także ciągłość linii ideowo-artystycznej, a wiemy przecież, że nie zawsze tak w historii bywało.

W części drugiej „Te Deum” Pendereckiego. Tu wykonawcy stanęli przed szczególnie trudnym zadaniem, bo utwór już bardzo znany; przypominam sobie co najmniej cztery wykonania w Krakowie: dwa w roku 1981 — pod dyktando Antoniego Witla i Pendereckiego, później z Tadeuszem Strugałą, wreszcie w ramach tegorocznego festiwalu muzyki Pendereckiego pod batutą Szymona Kawalli. W takim kontekście porównawczym zespoły Akademii wykazały się bardzo dobrym poziomem, rzecz można — „jubileuszowym”. Oby tak dalej!

Śpiewać Pendereckiego nie jest łatwo, ale jakie rezultaty można osiągnąć dzięki solidnej pracy, pokazała Bronisława Wietrzna, która z wyjątkowym oddaniem opiekuje się chórem Akademii. Uchylę rąbka tajemnicy i zdradzę, że jest to osoba łącząca wdziek z surowością i nawet ja, kiedy ją spotykałam na korytarzu, dokonuję w myśli szybkiego rachunku sumienia czy nie mam jakichś grzechów do usprawiedliwienia — co donioło studentki. Ale specjalny anauz, jakim nie tylko publiczność, lecz także chór oddarzył swa kierowniczkę, świadczy, że choć na co dzień dyscyplina nie zawsze bywa rzeczą przyjemną, to jednak w końcowym rozrachunku artystycznym młodzi gniewni potrafia zrozumieć, że nie została wymuszona tylko po to, żeby ich trapić.

Soliści — Elżbieta Towarnicka, Mariola Kowalczyk, Jerzy Kne- (Dokończenie na str. 6)

ANDRZEJ WARZECHA

Procenty od zaufania

czy Polska sztuka, polski artysta, zawsze ma otrzymywać mniejszą gaź niż jego zachodni kolega? Otóż jeszcze jakieś trzy lata temu wydawało się, że jesteśmy na to skazani. Dziś trzeba stwierdzić, że wcale tak być nie musi. Kiedy sprawy związane z kulturą, kiedyś postawione na głowie, zaczyna się obecnie stawiać na nogi, zmieniają się od razu finansowe relacje.

Polskie filmy sprzedaje się teraz zupełnie dobrze, np. w Brazylii i USA, to znaczy na rynkach dawniej dla nas obcych. Dlaczego tak się dzieje w tej chwili? Z prostych przyczyn — otóż spółka „Film Polski” nareszcie wpadła na genialny pomysł, doszła mianowicie do wniosku, że nasz film trzeba reklamować. I oto w ostatnich dwóch latach wydatki na reklamę zwiększyły się o 1200 proc., sięgając 100 mln zł. Efekty już są, a można się spodziewać, że za kilka lat będą o wiele większe, owe zaś 100 mln zł okażą się nikłą kwotą w porównaniu z zyskami dewizowymi. W tej chwili spółka wydaje drukowany w Polsce po angielsku kolorowy kwartalnik „Polish Film”.

Przedtę może jednak z obszarów filmowych na teren bardziej mi znany, to znaczy do spraw plastyki. Skarżył mi się kiedyś szwajcarski marszałek na to, że nie bardzo może handlować polską sztuką, przede wszystkim obrazami i grafikami. Po normalnie wysokich w jego galerii cenach nikt ich bowiem nie kupi, gdyż artyści nie są rozreklamowani. Po śmiesznie niskich cenach sprzedawać ich nie może, bo galeria straci prestiż. Tymczasem, jego zdaniem, w Krakowie właśnie wiele prac prezentowało wówczas — a można przypuszczać, że i dziś — światowy poziom. Szwajcar był niepokojony, a artyści niedocenieni, a Polska traciła na swym prestiżu, drżąc na uboczu Europy. Jeszcze kilka lat temu w RFN dobre obrazy sprzedawało się i oficjalnie, i półkrotnie po zupełnie niskich cenach 200—700 marek zachodnoniemieckich. Była to sytuacja anormalna i w pewnym

ro turystów z ościennych krajów: Szwajcarii, Francji, Austrii, Włoch. Kilka lat temu dobry duch artystów, tamtejszy marszałek Dizzy Nürberger wpadł na pomysł, by przy okazji imprezy prezentować także sztukę. Oczywiście promocja połączona była ze sprzedażą. Organizatorzy targów wyszli bowiem z praktycznego założenia, że sztuka to przecież ważny element w mieszkaniu kulturalnego człowieka.

I stało się. Sztuka trafiła na targi konsumenta w Norymberdze. W tym roku marszałek zaprosił do udziału w targach artystów z Krakowa. Norymberski handlowiec bardzo często bywa w Krakowie i zna wartość naszej propozycji artystycznej. Wystawiał zresztą w swojej galerii prace m. in. Stanisława Rodzińskiego, Krzysztofa Skórczewskiego, Allana Rzepki, Zbysława Maciejewskiego czy Andrzeja Pietucha. Przygotowanie artystycznej oferty powierzono Janinie Górcze-Czarneckiej, kiedyś dyrektującą naszymu BWA, dziś kierowniczką galerii ASP.

I oto okazało się, że krakowska ekspozycja odniosła sukces podwójny. Nagrodę główną przeznaczoną dla cudzoziemca jurzy, wśród których była także kierowniczka galerii ASP postanowili podzielić na pół. Jedną z tych połówek otrzymał młody artysta, dwa lata po dyplomie, z pracowni prof. Jana Szancenbacha — Zbigniew Sała. A trzeba pamiętać, że w targach brało udział 220 artystów z 10 krajów. Jurorzy postanowili także ponadprogramowo nagrodzić tkaniny Marty Szostak-Gasienicowej z Zakopanego.

Jest i sukces drugi, może nawet ważniejszy od pierwszego.

Ceny obrazów sprzedawanych przez polskich artystów nareszcie zaczęły kształtować się na normalnym, przyzwoitym poziomie. Liczyło się już nie na setki marek, lecz na tysiące. Najdrożej sprzedano w Norymberdze obraz znanego malarza śred-

Przez lata całe działacze kulturalni, twórcy i instytucje służące kulturze każdego roku i przy każdej okazji oglądali się na pieniądze, które jakoś tam spadały z góry. W latach osiemdziesiątych z odpisu od podatku od wynagrodzeń powstał stały Narodowy Fundusz Rozwoju Kultury. Ale i on nie mógł zaspokoić wszystkich potrzeb w tym zakresie.

Powstało nawet sporo niesnasek regionalnych, spowodowanych jego podziałem. Województwo katowickie np. uważało, że skoro jest regionem najbardziej uprzemysłowionym, a więc posiadającym największą liczbę pracowników, to śluz rzeczyżoż najwięcej na ów fundusz. Czemu więc otrzymujemy najmniej w ramach podziału NFRK? — pytali katowiczanie. Bo macie najmniej instytucji artystycznych, np. teatrów — odpowiadali ci, którzy fundusz dzielili. Podobnych nieporozumień i niedomówień było więcej, a pieniędzy tylko określona kwota, uszczuplana przez inflację z roku na rok.

W końcu ktoś doszedł do wniosku, że przecież państwo nie musi zajmować się całością spraw kulturalnych, że są wśród nich takie, które należy pozostawić w gestii społeczeństwa, dając mu wolną rękę, pozwolić zdecydować zarówno o ich kształcie, jak i sytuacji finansowej. Taki sposób myślenia spowodował, że w różnych stronach Polski zaczęły powstawać fundacje na rzecz działalności kulturalnej. Krakowska jest Filia Fundacji Kultury Polskiej, ale w innych regionach działają one samodzielnie, to znaczy nie są filiami Fundacji, dysponując darowiznami instytucji, przedsiębiorstw i osób prywatnych, wspomagają kulturę według własnego uznania.

Myliliby się jednak ten, kto by uważał, że działalność fundacji sprowadza się wyłącznie do zarządzania kapitałem pochodzącym z darowizn. Nie, to byłoby nieporozumienie. Fundacje bardzo uważnie poszukują rozmaitych intratnych form działalności gospodarczej, która

chce je po swojemu, z sensem wydawać.

Warszawska centrala Fundacji Kultury Polskiej z niezwykłą energią zajęła się sprawą właściwego uhonorowania prochów Aleksandra Fredry. Jej krakowska filia za jeden z ważniejszych celów wyznaczyła sobie konkretną pomoc przy odnowie zabytkowego cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. Mówi się także pod Wawelem, że koniecznie trzeba wspomóc inicjatywę, której patronuje „Gazeta Krakowska”, tj. budowę kompleksu szkół poligraficznych w Krakowie. To właśnie z sali obrad Rady krakowskiej Filii FKP wyszedł pomysł i apel o utworzenie w Krakowie dużego, znakomite wyposażonego Wydziału Konserwacji Akademii Sztuk Pięknych. W tej chwili jest bowiem tak, że Wydział ten przedstawia sobą obraz niedzi i rozpacz, podczas gdy nasi konserwatorzy ciężą się o pińia fachowców o światowym poziomie i odnawiają zabytki w wielu krajach.

Fundacja ma także zamiar również przyznawać stypendia dla naszych zdolnych, młodych twórców, jak i wspomagać zagranicznych artystów, którzy zafascynowani polską kulturą, chcą ją dogłębnie poznać. To wszystko nie byłoby możliwe bez udziału społecznych pieniędzy, bez wolnej myśli dobrowolnie zrzeszonych w Radzie naszej Filii luminarzy nauki i sztuki.

Okazuje się więc, że warto zaufać społeczeństwu, bo przecież nikt mi nie powie, że działalność krakowskiej Filii FKP, jaką tu naszkicowałem, — jest pragmatyczna. Społeczne pieniądze stanowią nie tylko darowiznę, altruistyczny gest. Członkowie Filii czuwają bowiem nad tym, aby były one przede wszystkim kapitałem, który trzeba umiejętnie powiększać i rozumnie wydawać. Tym samym wiele ważnych inicjatyw i przedsięwzięć kulturalnych przestaje być sponsorowanymi przez NFRK, z niego finansowanymi będzie to, co w żaden sposób nie może utrzymać się samo, ale naszej narodowej kulturze dostarcza wartości najwyższej klasy.

JERZY WALAWSKI

Samo życie

Bez retuszu

Czego w Polsce nie brakuje? W Polsce jest dostatek owoców i warzyw. Jabłek, marchwi, buraków, ziemniaków, pietruszki, pomidorów, kapusty, cebuli i innych ziemniopłodów jest w bród!

Nie brakuje warzyw. Nawet gniją na wiosnę, gdy o-każe się, że była kłeska urodzaju. Ale w dużych miastach stoi się po pietruszki, po ziemniaki, po jabłka... Stoi się, a także, nawet pół godziny. Z łaski urzędników, z łaski radnych, którzy czują się stworzeni do wyższych celów niż ułatwianie życia mieszkańcom, którzy ich wybraли. W osiedlu 2 Pułku Lotniczego, zapominanym przez Pana Boga, PPRON, Urząd Dzielnicy i partię, główną drogę biegnącą przez osiedle, że nie droga to, ale tor przeszkód dla wytwórni samochodów terenowych, nie ulica, nie szosa, lecz jeden ciąg wyboi, pralka, muldy i w ogóle nie wiadomo co, a tego, kto to zbudował, powinno się co dzień leżąc przewozić

widować stanowisko szefa wydziału handlu w dzielnicy. Ustawiać parę prymitywnych ław w centrum osiedla — reszta załatwi się sama. Z Proszowic bliżej do Nowej Huty niż do Krakowa Targowisko rozwiąże całą sprawę. Komu na tym zależy? No, mieszkańcom. A kimże są mieszkańcy?!

Jakiś niewydarzony mieszkaniec osiedla Mistrzejowice telefonuje do mnie mówiąc o drodze, głównej drodze biegnącej przez osiedle, że nie droga to, ale tor przeszkód dla wytwórni samochodów terenowych, nie ulica, nie szosa, lecz jeden ciąg wyboi, pralka, muldy i w ogóle nie wiadomo co, a tego, kto to zbudował, powinno się co dzień leżąc przewozić

owym traktem w drabiniastym wozie... I mówi mi ten mieszkaniec — czyli nikt — że on sobie na tej drodze niszczony samochód (ładny mi samochód — 126 p), a tenże samochód jest nie tylko jego własnością osobistą, ale i społeczną, bo zapracował sobie na niego, a nie ukradł. Placi też różnorakie podatki, domaga się więc poszanowania swojej własności. Do gospodarza dzielnicy adresuje pretensje! Tyle ma tupetu.

Ludzie są absolutnie bezczelni. Mieszkaniec z ulicy Meissnera — pyskata, agresywna — od dziesięciu lat zgłasza pretensje o niedogranie mieszkania. Zamiaszt prezesa spółdzielni pogłaszać po skołataną głowę, technika przytulić do bujnej piersi —

ona upomina się o swoje 18 stopni w zimie. Jakim tonem się upomina! Do ilu instytucji i jakich pisze skargi? I ma rację! W tym całym rzeczywiście energii spółdzielni „Wspólnota” pójdzie w tym kierunku, by udowodnić jej, że racji nie ma. Ludzi trzeba uczyć rozumu, co by to było, gdyby się tak ci parszywi mieszkańcy, zwykli obywatele, klienci, spółdzielcy i lokatorzy, rozpaskudzili! Czego by żądali. Może nawet tego, żeby prezes i naczelnik składali im pierwszy ułkon?

Na starych osiedlach Nowej Huty przed dwadziestoma, przed trzydziestoma laty zieleń zajmował się jakiś kretyn — nie fachowiec. W jednym z bloków na osiedlu Wandy, wspaniale inhalowa-

nym przez najwspanialszy z kombinatów hutniczych — dyrektorzy HIL nie mieszkają w Nowej Hucie — toczy się od kilku lat batalia o wycięcie drzewa (topola — zgubna dla alergików) wchodzącego w północne okna. I nie ma mocnych, to znaczy mocna jest władza, której siła polega na tym, żeby nie dać żadnej decyzji. Drzewo w Polsce jest święte od prehistorii, więc od zdrowia ludzi drzewo zawsze ważniejsze, choćby powodowało całkowite zaciemnienie i zawirowanie północnego mieszkania. Choćby z powodu tego drzewa spływała woda po ścianach klatki schodowej, choćby dzieci mieszkańców były częstymi gośćmi w przychodniach lekarskich niż w szkole.

To nie są wyssane z palca przykłady i fakty. Służę nazwiskami i adresami. Służę dziesiątkami innych faktów i zjawisk deprymujących ludzi, przyprawiających ich o różnicę szkody, o irtację, narażających na stratę czasu. Służę dowodami na to, że nowi radni — ponoć najlepsi z najlepszych — chodzą nie wiadomo jakimi ścieżkami, wcale nie dostrzegając tego, co dzieje się wokół nich. Nie dostrzegając ścieżek w pobliżu ich domów, ulic, uliczek, nie rozmawiając z sąsiadami, nie starają się zaradzić codziennym kłopotom ludzi.

Ośmielam się też zauważyć, że owe codzienne trudności wcale nie wymagają nakładów inwestycyjnych. Nie wymagają wkładów dewizowych, ani obcych technologii, ani komputerowej techniki. Dla zaradzenia tym trudnościom i kłopotom wystarczy odrobina poczucia odpowiedzialności i mala decyzja. Trzeba tylko myśleć o czymś więcej niż o swoim stołku i swoim interesie!

JULIUSZ KYDRYŃSKI

Waluś wspaniały

(część druga)

Ponieważ obecną część drugą felietonu pod powyższym tytułem drukuję z górą półtora roku po ukazaniu się na tych łamach części pierwszej, winien jestem Czytelnikom wyjaśnienie dotyczące osoby mego bohatera. Nie jestem przecież aż tak zarozumiały, by sądzić, że dokładnie pamiętacie to wszystko, co pisałem przed kilkunastoma miesiącami.

Otóż Walusiem Wspaniałym nazywałem nader popularnego w tzw. środowisku Waleriana Pawłowskiego, którego — w poprzednim felietonie — pozwoliłem sobie scharakteryzować tak:

„Cóż za indywidualność! Człowiek-fajerwerk, człowiek-pocisk, nalaadowany wybuchowym humorem, dowcipem, szatańską inteligencją, niemałą wiedzą i rozlicznymi talentami. Wysoki i postawny, z twarzą (a ściślej: z podbródkiem) lekko zdeformowaną po jakiejś katastrofie motocyklowej (bo szalał również na zmotoryzowanych dwóch i czterech kółkach), co nie przeszkadzało mu odnosić spektakularnych sukcesów u płci pięknej. Artysta w każdym calu, także: artysta życia. I jak można wnosić z jego opublikowanych właśnie wspomnień, pozostał takim do dziś”.

Panegiryk powyższy napisał o Walerianie Pawłowskim z okazji ukazania się jego autobiograficznej książki pt. „Na krzywej pieciolinii”. Pawłowski, niegdyś student Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie, był już wtedy od wielu lat wybitnym i cenionym dyrygentem Państwowej Filharmonii w Szczecinie, był też znanym kompozytorem. Pisałem przecież, że talentów miał wiele, a wydawało się, że książka do wódzila również niemałego talentu literackiego. Pisałem więc o niej z sympatią, wspominając autora, z którym niegdyś się przyjaźniłem, a którego nie widziałem od lat czterdziestu (!).

I oto — po tych czterdziestu latach — spotkałem się z nim w ubiegłym tygodniu. Mianowicie Pawłowski przyjechał ze Szczecina, żeby wziąć udział w uroczystościach jubileuszowych 100-lecia Krakowskiego Konserwatorium (Akademii Muzycznej), założonego jeszcze przez Władysława Żeleńskiego (ojca Boga), a po wojnie istniejącego jako Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna, chlubiąca się nie tylko jakimś gronem profesorów i wychowanków. Jej obecny rektor — Krzysztof Penderecki — jest, jak wiadomo, również jej wychowankiem.

Jakby nie było, dzięki przyjazdowi Pawłowskiego spędziłem wraz z nim i z jego ówczesnym kolegą, a także moim przyjacielem, wybitnym dyrygentem Krzysztofem Missoną kilka chwil, tym bardziej miłych, że Krzysztof przyprowadził swoją uroczą żonę Hanę. Siedzieliśmy w kawiarni (choć dzisiejsze kawiarnie krakowskie nie przypominają już tych sprzed lat

czterdziestu) i wspominaliśmy tamte odległe czasy. Tzn. wspominaliśmy my, mężczyźni, bo Hani — rzecz jasna — nie było jeszcze wówczas na świecie. Tak przynajmniej należy przypuszczać, a w każdym razie napisać.

Otóż nie wiem, jak to jest dzisiaj, ale najbardziej charakterystyczną cechą owych krakowskich czasów odległych było wzajemne — i serdeczne — przenikanie się artystycznych środowisk. Młodzi literaci spotykali się — i przyjaźnili — z młodymi muzykami, malarzami i aktorami (z aktorami naturalnie też!). A z tymi młodymi adeptami sztuk wszelkich przyjaźnili się — na prawach niemal równości — ich nauczyciele i mentorzy, a więc nieco (czasem nawet o wiele) starsi literaci, muzycy, malarze i aktorzy. I właśnie Waluś dał w swej książce tym czasem jakże piękne, a przy tym wesołe świadectwo!

Czy chcecie wiedzieć, kogo spotykało się w Krakowie i z kim dane było nam — wówczas smarkaczom — prowadzić rozmowy, a często zawieść przyjaźnię? Czy wstarczy, jeśli z pisarzy wymienię Staffa, Szaniawskiego, Miłosza i Gałczyńskiego, z muzyków Bierdziejewą, Palestrę, Panufnika, Maławskiego i Kisielewskiego, z malarzy Cybiśową, Eibischa, Rzepińskiego i Sterna, z aktorów Osterwę, Leszczyńskiego i Kurnakowiczę? A przecież to tylko kilka nazwisk, które w tej chwili przychodzi mi na myśl. Czy chcecie w końcu wiedzieć, kto zaliczał się wówczas do grona nas, młodych? Mogę wymienić Dygata i Broszkiewicza, Kantora, Brzozowskiego, Mikulskiego i Nowosielskiego, Holoubka, Hanuszkiewicza i Szczepkowskiego, wreszcie Mikołajską, Rysiówną i Słaską, a z muzyków właśnie Missonę i Pawłowskiego, choć było tych nazwisk znacznie więcej. Łomnicki i Penderecki jeszcze wtedy raczkowali.

Tak więc nieźle to było towarzystwo i nieźle to były czasy, trwające do roku 1949 włącznie. Potem trochę się zmieniło.

Było zatem o czym rozmawiać z Haną i Krzysiem, i z Walusiem Wspaniałym, kronikarzem lat tuż powojennych, odnalezionym w Krakowie po latach czterdziestu. Zważając że Waluś napisał już i przygotował do druku drugi tom wspomnień pt. „Takt i nie-takt”, a także książkę pod zachęcającym tytułem: „Ach, jak oni kochali!” (tym razem będą to sercowe historie wielkich mistrzów, od bożka Pana poczwasy aż do... Waleriana Pawłowskiego — skromnie wyjaśnia Waluś).

Urodzony i pokrzepiony tymi wiadomościami, rozstałem się z Walusiem — mam nadzieję, że nie na następnych lat czterdziestu. Załuję tylko, że z tysiąca dowcipów, jakie padły w czasie naszej rozmowy, ani jeden — niestety — do druku się nie nadaje.

Uderzają gromadą. Najchętniej w poniedziałek. To tutejszy dzień targowy. Na parkingu koło stadionu nie mieszczą się samochody z rejestracjami określającymi obcą przynależność państwową ich właścicieli. Widać je na innych parkingach w mieście, przy ulicach i małych uliczkach zażytkowego centrum. Najwięcej oczywiście w pobliżu placu targowego. Lecz jeżeli kogoś z panów kierowców razi panujący tam tłok lub po prostu klient znalazł się po drodze — wyciągnie towar na maskę samochodu w pierwszym lepszym miejscu, gdzie tylko nie ma zakazu zatrzymywania się... To rano. A po południu idzie uderzenie na dom towarowy, na sklepy w centrum i na peryferiach miasta...

Przykro mi, ale sprawię zawód miłośnikom opisów zagranicznych rodaków — wojaży z turystycznym paszportem, a handlowym motywem. Tych opisów był już u nas dostatek tak, że mogli się nimi do woli nasycić każdy, kto aż po granicę masochistycznej satysfakcji chciał powtarzać: „No, popatrzcie, jaki wstyd!”

I traktują go niemal jako stały element krajoznawstwa — co nie znaczy, że nie wywołuje on emocji (jakkolwiek różne jest ich nateżenie, różne powody i — co istotne, a o czym za chwilę — różne kierunki). Dla przybysza spoza Podkarpacia ów obraz będzie jednak pewnym zaskoczeniem — zważywszy, że turystyka indywidualna do Polski podlega u naszych południowych sąsiadów wciąż ograniczeniom, a w

granicy można dostać w pierwszym lepszym wiejskim sklepiu, tutaj bywa „obiektem pożądania” — utwierdza świadomość handlowej przewagi, specyficznie rozumianą pewnością siebie. Bywa, że okazująca w sposób niekoniecznie sympatyczny. Ale może nie to najistotniejsze. Istotna jest tematyka, której oszukać się nie da.

Zwolennicy najprostszycy rozwiązań sprzedają po prostu korony. Kurs, jak nie trudno się domyślić, niezupełnie pokrywa się z bankowym i ciągle rośnie. Chociaż akurat tego ostatniego stwierdzenia — o dziwo — nie mogę być już teraz pewien. Wszak od chwili, gdy celnicy po drugiej stronie granicy gotowi tak wiele czasu poświęcać turystom z Polski — można się liczyć i z tym, że zainteresowanie koronami stanie się jakby mniejsze... Nie dotyczy to z pewnością pieniędzy zielonych — lecz zieleń to zupełnie inna niż na stukoronówkach. Otóż owszem i o takich zielonych pieniądzach — innych niż stukoronówka — poro-

sposób również szczególnie sumienny... Nie rozminę się chyba z prawdą twierdząc, że nastroje większej części miejscowej społeczności sprzyjały temuż „szczególnie sumiennemu” — pozostałymi już przy eufemizmie — przyjrzeniu się turystom spod znaku „CS”. I rzecz nie tylko w emocjach wywołanych ostatnimi wieściami granicznymi, i nie w wieściami handlowaniami nad Wisłą — ale w oczywistej tego handlowania konsekwencji pod postacią portfela pełnego złotych. A złotych — jak nie trudno się domyślić — nie powiezie ze sobą do domu przybysz z zagranicy i nie będzie w nich lokował swoich oszczędności (wszak gościom winniśmy szacunek, nie możemy więc ich traktować jak ludzi niespełna rozumu).

Jasne, że kierowca „skody” będzie chciał owe złotówki wydać — najchętniej w tym samym miejscu i najlepiej jeszcze w tym samym dniu. A ponieważ przy „przebiegu” (przepraszam za ten

CZESŁAW T. NIEMCZYŃSKI

Zwierciadło dla sąsiada

Sprawie gorzki zawód — ale jakkolwiek naszkicowany na wstępie obrazek pachnie nam swojsko, to jednak jego pierwszoplanowymi postaciami naprawdę nie są Polacy... Obserwacje nie pochodzą z drugiej strony Tatr, ani z targowiska w Miszkolcu, ani z ulic Goerlitz czy Drezna. Samochody, w których turystyczny bagaż zmienia się w towar po przekroczeniu granicy — to nie „maluchy” i „polonezy”. Te samochody mają rejestracje wypisane czarnymi literami i cyframi na białym tle, są to najczęściej „skody”, a przyklejone na szybach, bądź powyżej tylnego zderzaka owalne znaki z literami „CS” powinny wszystko wyjaśnić do końca, gdyby ktoś miał jeszcze wątpliwości. A rzecz dzieje się po tej stronie Tatr — w mieście wojewódzkim Krośnie.

Krosno od lat jest ulubionym miejscem odwiedzin gości zza południowej granicy Polski, bynajmniej nie przede wszystkim z uwagi na urok po-

innych, większych ośrodkach (jak np. Kraków) nie rzucają się aż tak w oczy samochody ze znakiem „CS”, wsłuchując w masę nad wyraz aktywnych gości z Węgier i Jugosławii.

Ci ostatni docierają również do Krosna, acz ilościowo zapewne nie przebijają na targowiskach i w sklepach nawet przybylszy zza Odry — bo i owszem, solidne a dymiące spalninami dwusuwowe „trabantów” i „wartburgów” latem potrafią dowieźć turystyczny bagaż i tak daleko. W mieście nad Wisłokiem nikt nie mógł jednak zagrozić turystycznej, mojej pozycji gości ze znakiem „CS”. Jakkolwiek były okresy, że ów ruch zamierał w sposób nie naturalny (w związku ze wstrzymaniem wyjazdów do Polski) — to jednak przy kolejnym uchyleniu turystycznej furtki rychno wracało do normy.

Gdzie jak gdzie, ale na Podkarpaciu trudno raczej podać miejscowym ludziom do wierzenia obraz południowych sąsiadów jako turystów w pełnym tego sio-

mać można z kierowcą „skody” w okolicy krośnieńskiego targowiska — oczywiście bez gwarancji, że to, co kupił chłop za parzące go w ręce złotówki, będzie rzeczywiście prawdziwe. Pieniądze wyglądały jak prawdziwe, ale nie były — i krążył o tym w Krośnie opowieści o rozmiarach owej transakcji. Niby logiczne — gdzieś łatwiej upchnąć taki „towar”, jak nie w Polsce, gdzie chwila ulgi z powodu pozbicia się biletów Narodowego Banku działać może niemalże paraliżująco.

Lecz na podkarpaccim handlowisku z literkami „CS” dostępnym jest przede wszystkim inny towar. „W towarze” korona wychodzi nie po jakiejś marnej pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt złotych — ale po sto, dwieście. I towar idzie — bo i tak wychodzi taniej, albo już przynajmniej w ogóle jest to, czego normalnie nie ma, albo jest — lecz w „Pe-wexie”. Matematyka.

Miedzy Wisłokiem a Lubatówką, na placu, na parkingach, na ulicach, w chwilę może ujrzyć światło dzienne mały sklepik kolonialny — z cynamonem, pieprzem, gałką, cytrusami, orzechami, rodzynkami, kawą, kakao, czekoladami... Na opakowaniu cena: 5 koron — a na języku pięćset złotych. I wychodzi, że tanio...

Minisklepiki z odzieżą i obuwiem, z dresami i sprzętem sportowym, także z odzieżą dziecięcą, której — jak wiadomo — oficjalnie nie wolno wywozić z kraju południowych sąsiadów. Nie wolno, ale widać, można.

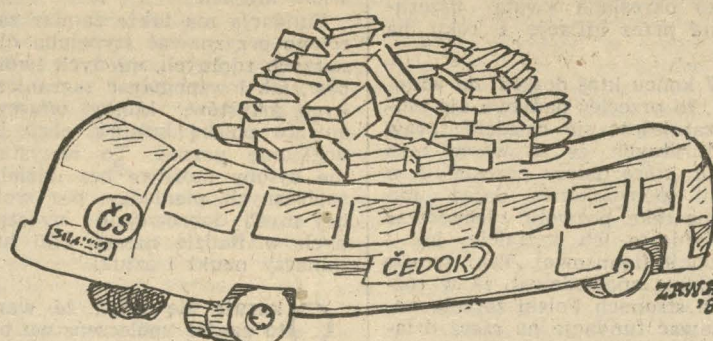
Właściwie już bardzo niewiele wolno w myśl najnowszych przepisów celnych, ogłoszonych po drugiej stronie Tatr — o czym oświadczenie przekonał się nasz turysta, koczujący po kilkanaście godzin na granicy. Szczególna sumiennosc, z jaką celnicy przystąpili do pełnienia swych czynności służbowych, skoncentrowała się widać głównie na bagażach posiadaczy polskich paszportów — w każdym razie ilość towaru dowozonego przez „skody” na podkarpaccie handlowisko w miniony poniedziałek nie odbiegała drastycznie od normy obowiązującej o tej porze roku. Tak przynajmniej twierdził ci, co teren znają lepiej ode mnie. I to bynajmniej nie akurat brak towaru zachwiał równowagę na targowisku w Krośnie — ile to, że w owym dniu właśnie krośnienscy funkcjonariusze w mundurach przystąpili do pełnienia swych czynności służbowych w

zargon), uzyskany za swój towar, niemalże wszystko w krośnienskich sklepach będzie dla niego tanie... Jakkolwiek półki się tu z pewnością nie uginają i właśnie dlatego, że się nie uginają — mieszkańiec Podkarpacia z niejakim przerażeniem patrzy, jak przybysz oczyszcza je niemal ze wszystkiego. Także z tego, co dotąd na półce dyżura wało tylko przez wzgląd na cenę, stanowczo zbyt wysoką dla przeciętnego mieszkańca regionu o nie najwyższych w kraju zarobkach...

Słyszałem: „Oni idą przez sklepy jak sarańcze”. Po gamitach zostają tylko wiezaki, znikają narzędzia, lampy, stolki, zegary, wyroby ze skóry, a nawet... rzeczy dziecinne — aż dziw bierze, że z kraju przywykłego już do pustych półek można jeszcze tyle wywieźć. Lecz w tym wszystkim jest przecież jakaś logika, jest matematyka, której oszukać się nie da...

Z drugiej strony krąg osób zainteresowanych tym, aby dopływ towarów samochodami z białą rejestracją przebiegał dalej w sposób niezakłócony — jest wcale niemały. Tajemnicę poliszynela stanowi w Krośnie i to, że trochę rodzin w okolicy zasiała swój budżet wpływami z nieoficjalnego biznesu, zorganizowanego na zasadzie prywatnych kontaktów między partnerami z obydwu stron granicy. A te kontakty mają wieloletnią tradycję — z Krosna wędrują zaproszenia tam, stamtąd tu. Zaproszenia i towar, choćby na tzw. turystyczną skalę. Ta swoista handlowa symbioza przetrwała już różne czasy, różne przepisy i bariery — a tak twardy żywot nie byłby możliwy przy udziale samych tylko Polaków. Nie byłby możliwy bez realnego, ekonomicznego uzasadnienia.

To oczywiście już temat na osobny tekst. A ja pisałem głównie o tym, co widać niemal gołym okiem — o wierchołku góry, na której widać nie tylko Polaków. Przez lata dość uparcie podtykaliśmy sobie sami pod nos zwierciadło, by wpatrywać się w swój handlowo-turystyczny wizerunek, a na domiar co raz częściej jeszcze to samo usiłują nami czynić ostatnio bliżsi i dalsi sąsiedzi. Chyba jednak najwyższy czas — nie tylko dla higieny psychicznej, ale i dla opanowania sąsiedzkich stosunków na zdrowszych zasadach — zrewanżować się zwróceniem zwierciadła w drugą stronę. Jakkolwiek nie będziemy tego czynić z pozycji świętoszka...



Rys. Stanisław Zawadzki

łożonej na wzgórzu starówki. Samochody i autokary z literami „CS” nie wiozą nad Wisłok głównie tych turystów, którzy na miejscu, w kaplicy Oświęcimów chcieliby posłuchać pięknej legendy. Aby mieć co do tego jasność, wystarczy odwiedzić w którychś poniedziałek parking i plac targowy niedaleko stadionu krośnienskich „Karpów” — i w tym samym dniu lub nazajutrz pochodzić po mieście z zamkniętymi oczyma (i zatkanymi uszami), aby zaryzykować stwierdzenie, że problem nie istnieje...

Można powiedzieć, że mieszkańcy Krosna już na swój sposób oswoił się z tym widokiem

wa znaczeniu — nieruchawych handlowo, bez wyobraźni do biznesu. Mieszkaniec Krosna może się tylko na takie „dictum” uśmiechnąć. A ten, który obraca się bliżej placu targowego lub wręcz żyje z międzynarodowego a prywatnego biznesu — przekonuje nawet, że „uczeń”, co przez dukliską przełęcz zmierzając „skoda” do Krosna, jak na swoje skromniejsze możliwości wyjazdowe nie odstaje już tak bardzo od „mistrza”, który z peerełowskim paszportem turystycznym krąży po krajach bliższych i dalszych.

Wiedza, że w Polsce praktycznie „idzie wszystko”. I potrafią to odpowiednio wykorzystać. Fakt, iż niejedni artyści, który po drugiej stronie

MARIAN TOPOREK

Generałowie i Listopad

Mija właśnie, nie okrągła, 158 rocznica słynnej Nocy Listopadowej. Stukilkudziesięciu młodych podchorążych wyszło na ulice Warszawy, rozpoczynając powstanie. I tych ludzi przestraszył się car i książę Konstanty. Już kilka pierwszych godzin Listopadowej Nocy udowodniło, że powstania mało kto oczekiwał. Świadczy o tym również „casus generalów”. 29 listopada nie traktowali oni poważnie. Zdesperowana młodzież doprowadziła do zryńców tragicznych. Pięciu generałów Królestwa Polskiego, którym postawiało pytanie, czy pójść z nią przeciw carowi, wyraziło niezdecydowanie. Za co zapłacili życiem. Młodzież spod Belwederu wiedziała, jak wywołać powstanie i sądziła, że zapału narodowego starczy na dłużej niż na jedną listopadową noc. Prawdopodob-

nie powstanie trwałoby też dłużej, gdyby nie... patriotyzm podchorążych i opór generalów. Patrząc na historię Powstania Listopadowego wydaje się, że wszyscy — a było ich około setki — generałowie armii polskiej okazali się przeciwnikami tego zrywu narodowego. Ucieczka Konstantego i polityczna próżnia, którą ktoś musiał wypełnić, stała się dla nich zaskoczeniem. Oprócz różnie reagującego Rządu Narodowego przeciwko powstaniu byli wszyscy jego główni przywódcy wojskowi. Te kilkana-

ście godzin narodowego zapału, tak głęboko tkwiącego w naszej romantycznej tradycji, nie znajduje potwierdzenia w faktach.

Powstanie Listopadowe wybuchło na przekór wszystkim. Coś jednak trzeba było z tym zrobić... Takie właśnie wrażenie odbiera się przy lekturze książki Marka Tarczyńskiego „Generałowie Powstania Listopadowego”. Generałowie Królestwa Polskiego nie byli chorzami. W większości mieli za sobą piękną karierę w kampaniach napoleońskich, Legionach, Księstwie

Warszawskim nie licząc służby w armiach obcych. Ich życiorysy wskazują, że udowodniali swój patriotyzm, walcząc pod Wagram, Moskwą, a nawet na San Domingo.

Marek Tarczyński, pisząc o generalach Powstania Listopadowego rzetelnie ocenia ich predyspozycje przywódcze. Nie jest to obraz różowy. W świetle przytaczanych faktów jedno można stwierdzić: że ponad 90 procent generalicji 1830 i 1831 roku było przeciwnych powstaniu. Nie interesowała jej ani sprawa naro-

dowa, ani tym bardziej sytuacja klas niższych.

Powstanie musiało jednak mieć wodzów. I znalazło ich. Tylko że ci weterani armii napoleońskiej, ci spod znaku „Liberté — Fraternité — Egalité”, zrobili wszystko, aby Powstanie Listopadowe doprowadzić do „eleganckiego” finału.

Powstanie Listopadowe miało na swoich usługach rozumy, brakowało Wodza. Kilkudziesięciu generałów, którzy przewo zili armii nie spełniło pokładanych w nich nadziei. Nie spełnił ich

również tak chwalony przez historię generał Ignacy Prądzyński. Ba, wydaje się, że jednoznacznie malowany na czarno generał Jan Krucowski wykazał najwięcej zdecydowania i rozsądku politycznego *Signum temporis*.

Czy stukilkudziesięciu „wodzów” (w myśl stwierdzenia „pan na zagrodzie...”) miało szansę uczynić Polskę niepodległą w 1831 roku? Owszem, była taka szansa. Nie uchybiłbym jednak nikomu twierdząc, że prawie 90 procent generalicji Powstania Listopadowego tego nie chciało.

Marek Tarczyński — „GENERALLICJA POWSTANIA LISTOPADOWEGO” — MON, 1988, s. 305, cena: 1250 zł.

Pani Marika Drechsler dopiero co wróciła z lepułki Federalnej Niemiec, gdzie w dniach od 8 do 21 października miała wystawę swoich pełnych kolorów obrazów, które już przez trzydzieści lat pobytu w Neapolu prezentuje w salach wystawowych kilku krajów a przede wszystkim Włoch. Wystawa odbyła się w miejscowości Oelde koło Dortmundu.

Któż z naszpryszcza, chodząc po ulicach Neapolu, tego przedziwnego miasta, że tu od lat pracuje artysta, która w 1972 r. ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, pod kierunkiem mistrzów ciągle wspominanych przez nią jako najlepszych przewodników po świecie sztuki: Aleksandra Raka, Andrzeja Pietscha, Zbigniewa Kowalewskiego, Stanisława Krzysztalowskiego. To są dla niej niezmiennie, choć żyje i pracuje w słonecznym blasku Południa gwiazdy przewodnie i niżej szczyty się przed obcami, wymienia ich nazwiska, a włoskie brzmienie krakowskiej uczelni artystycznej — *Accademia di Belle Arti di Cracovia* — stale pojawia się w niezliczonej ilości artykułów i katalogów, które ukaują się zarówno we Włoszech, jak i w innych krajach Czesłona afiszach, obwieszczeniach i wystawach, dumnie podkreślając jest narodowość: *la pittrice polacca*.

JOZEF DUZYK

POD NIEBEM NEAPOLU

Moje obecne spotkanie z Neapolem rozpoczęło się właśnie od spotkania z panią Marią, która, gościnnie zaprosiła mnie pod dach swojego domu, obwieszonego obrazami pełnymi soczystych kolorów południowo-polskich elementów codziennego życia, przyrody, ludzi i oglądanych przez artystkę miejsc. Jest zdobywcą licznych nagród i wyróżnień artystycznych, także polskich: w latach 1975 i 1976 otrzymała nagrodę specjalną oraz stypendium polskiego Ministerstwa Kultury i Sztuki za zasługi artystyczne, mimo swego młodego wieku. Ale w Polsce i tak słyszy się o niej niewiele, chociaż jej prace znajdują się zarówno w naszym kraju, jak w Czechosłowacji (gdzie się urodziła i spędziła dzieciństwo), na Węgrzech, w Związku Radzieckim, Austrii, Szwajcarii, Hiszpanii, Szwecji, Anglii, Stanach Zjednoczonych i oczywiście we Włoszech.

Österreichisches Museum für angewandte Kunst w Wiedniu wydało pięć lat temu książeczkę — katalog pisma Gerharta Eggera „*Graphiken von Marika*

Drechsler”, pięknie ilustrowany reprodukcjami grafik, w których pojawiają się motywy z ukochanego przez artystkę Kazimierza Dolnego, Bukowiny, Kasprowej, Złotej, Budapesztu, Zielonej, Kalabrii. Szczególnym pięknym wyróżnia się prawdziwy pejzaż Południa, Sant’Angelo na Ischii, którego białe domy przypominają chyba deleki Meksyku i skąd przy dobrej pogodzie i pomysłnych wiatrach można oglądać zamglone, fioletowe kontury wyspy, do której zdążam poprzez Rzym i Neapol — Capri. Grafiki pani Marii zdobią tomiki prozy artystycznej i poezji, wydawane przez neapolitańską oficynę Rossi Editore, choćby ten z 1981 r., poświęcony włoskiemu Ruchowi Oporu. Artystka nie żałuje również pomocy na przeróżne akcje charytatywne.

Przeglądając wykazy jej wystaw, rozpoczynamy od pierwszego udziału w zbiorowej ekspozycji w czechosłowackiej Ostrawie w 1958 r., gdzie uzyskała nagrodę za rysunek, poprzez

niezliczoną ilość wystaw zarówno zbiorowych jak i indywidualnych w Czeskim Cieszyńsku, Kazimierzu Dolnym, Krakowie (zbiorowa w 1969 r. oraz pierwsza nagroda w malarstwie i grafice), Warszawie, Sztokholmie, Gdańsku, Szwajcarii, Wiedniu, Paryżu, Lionie i oczywiście w Neapolu. Z kilkoma Polakami (Anna Nowak, Danuta Ewa Pilarczyk i Krystyna Schwarzer-Litwornia) uczestniczyła w 1987 r. w wystawie współczesnej sztuki włosko-polskiej, zorganizowanej pod patronatem asessoratu kultury we Florencji. „... jest artystką — pisał Gino Grassi — która pod niebem Neapolu odkryła tonację „ciepłą”, dla niej raczej niezwykłą. Marika Drechsler pokazuje, że przyswoiła sobie wyjątkowo wielką lekcję postimpresjonizmu i postimpresjonizmu, wskutek czego jej prace są tworzone przy pełnym rygoru sensu konstrukcji”.

Zawsze żywotna, pełna pomysłów i inwencji artystycznej, odkrywa przed oczyma Włochów tematykę niezwykłą, przez którą przewijają się najróżnorodniejsze motywy życia i pejzażu.

Korespondencja własna z Włoch

szczególne włoskie, owiane — jak mi się wydaje, przynajmniej w inspiracjach polskich — pewną nutą nostalgii. Jak pisze jeden z krytyków włoskich, „podaje się fascynacjom naszego kraju: studiuje włoski Renesans, Florencję, Sienę, Wenecję, Rzym. Ale podobnie jak Goethe, Andersen, Wagner, Ibsen, jest zafascynowana kolorami i światłami Zatok Neapolitańskiej, odkrywa Amalfi, Positano, Ravello, Capri i Ischii. Nowe znaki, nowe symbole, inne nici dramatyczne wzbogacają jej artystyczny język i szybko korzysta z okazji, aby ukazać swój talent, uczestnicząc w przeglądzie *Echanges Artistiques Nord Sud*”. Spotkaniach Międzynarodowych Filmu w Sorrento, biorąc udział w imprezach Art Work Show malarstwa i grafiki w audytorium wykopalisk w Pompei, Międzynarodowym Przeglądzie Grafiki przy Instytucie Goethego w Neapolu itd. — ktoś by to zresztą wszystko zliczył!

Zadziwia nie tylko rozległość tematów — od ośnieżonych polskich gór po opromienione

śłońcem białe domy nadmorskich miasteczek w okolicach Neapolu, po postaci arlekinów i kobiet Południa z koszmami owoców noszonymi na głowie. Pokazuje swoje malarskie oblicze i wielkie wycieczki tego, co nazywamy prawdziwą sztuką, której korzenie — co zawsze wspomina i podkreśla — zawdzięcza krakowskiemu mistrzowi pedzla.

Luigi Severini pisał, że sztuka malarska pani Marii rozkwitała najwyraźniej pod dwoma niebami: „pod szlachetnym, cierpiącym, heroicznym niebem ziemi polskiej” i pod niebem Neapolu, opiewanym przez poetów, jak najpiękniejszy sen o miłości.

Jednym z najbardziej cenionych przez nią wyróżnień jest „Trofeo Medusa Aurea al merito”, przyznane przez Międzynarodową Akademię Sztuki Współczesnej.

A może Kraków, z którego Marika Drechsler wyszła, pomysłaby o wystawie artystki w Neapolu? Przywiozłaby z sobą choć trochę słońca i kolorów Południa, których tak nam brakuje pod powleczone ciemnymi chmurami niebem Polski... Spod błękitnego i słonecznego nieba włoskiego śle serdeczne pozdrowienia dla Czytelników „Dziennika Polskiego”!

BOŻENA WAWRZEWSKA

ROMAN DĘBECKI

Dokąd ze stołkiem?

W sobotę 24 października 1987 roku parlament podjął decyzję, a w poniedziałek z gmachu przy ulicy Jasnej w Warszawie zniknęła tabliczka z nazwą firmy: Główny Urząd Geodezji i Kartografii. W drugiej połowie grudnia rozeszła się wiadomość: w nowym Ministerstwie Gospodarki Przemysłu i Budownictwa powstanie Departament Geodezji i Kartografii. Będzie w nim pracowało 18 osób. Ale bomba wybuchła z początkiem stycznia 1988 roku. Okazało się bowiem, że pozostali pracownicy, z wyjątkiem kilku osób, które przechodzą na emeryturę lub emeryturę rządową (prezes), mają zatrudnienie w powstającym właśnie przedsiębiorstwie geodezyjnym. Będzie ściśle powiązane z departamentem. Zatrudni według przewidywań — 150 osób. Wydarzenie to tak skomentowano: „czyli tym, co dotychczas robiło 90 osób, teraz będzie się zajmowało 168 osób. To dopiero cyrk” — tak pisaliśmy w tekście „Wędrowni ze stołkiem” (nr 2/88 „Reporter”).

Te słowa okazały się prorocze.

22 grudnia 1987, czyli wówczas, gdy administracja przechodziła intensywną ponocną dietę odchudzającą, minister gospodarki przestrzennej i budownictwa podpisał zarządzenie o powołaniu z dniem 1 stycznia Centralnego Ośrodka Geodezji i Kartografii. Twór ten — który wczuli się w rolę spakobiercy byłego Głównego Urzędu Efecty reorganizacji były więc takie: zamiast Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii (90 osób o zmierzchu swego życia) powstał Departament Geodezji, Kartografii i Gospodarki Gruntami w Ministerstwie Budownictwa i Gospodarki Przestrzennej (18 osób) oraz Centralny Ośrodek (90 osób). Dieta odchudzająca okazała się tuczącą. Jakby ubocznym jej skutkiem są stałe konflikty pomiędzy Centralnym Ośrodkiem a jednostkami, nad którymi chce on czuć się instytucją władczą (przede wszystkim nad Państwowym Przedsiębiorstwem Geodezyjno-Kartograficznym), proces sądowy pomiędzy owymi instytucjami, pewne „braki wyposażenia” byłego Głównego Urzędu.

Dziś jasno widać, że najlepszym rozwiązaniem było zreorganizowanie byłego GUGiK, odchudzenie go i pozostawienie wraz z wypracowanym już przez lata schematem, zakresem kompetencji, kadrami — mówią jeden z byłych pracowników GUGiK.

Ale stało się inaczej.

Dziś, u progu kolejnego odchudzania Centrum, warto może się zastanowić, jakie są nadzieje, by redukcje administracji, niewątpliwie potrzebne, były również trafne.

Minister Mieczysław Wilczek był pierwszym z nowo powołanych ministrów, który zapowiedział znaczne redukcje liczby urzędników w obejmowanym urzędzie. W jednej z wypowiedzi podał nawet, że redukcja obejmie połowę urzędników. Po zapowiedziach przyszły konkretny działani. Powołana została komisja z sekretarzem stanu na czele, dyrektorem generalnym oraz dyrektorem departamentów kadr i prawnego. Jej zadaniem jest doprowadzenie do tego, aby w Ministerstwie Przemysłu pracowało 400 zamiast dotychczasowych 710 urzędników.

Po co jednak komisja, czy minister nie może mocą swej decyzji zwolnić niepotrzebnych urzędników?

Nie. Urzędników państwowych, którzy zostali na to stanowisko mianowani, chroni ustawa. Nie można zatem urzędnika mianowanego po prostu wyrzucić z

dnia na dzień. Jest to możliwe tylko w przypadku reorganizacji instytucji, przy czym trzeba spełnić wiele warunków, m.in. dać 6-miesięczną odpowę.

Proces redukcji urzędników w Ministerstwie Przemysłu został rozpisany na trzy etapy. W pierwszym — zdaniem szefa departamentu kadr, najłatwiejszym — odejdą ludzie, którzy osiągnęli wiek emerytalny, pracują na niepełnym etacie itp. To będzie pierwsza setka zwolnionych w najbliższych dniach. Druga rozstanie się z ministerstwem w grudniu, trzecia — w styczniu przyszłego roku.

Nie będzie łatwym zadaniem wskazać, kto ma odejść. Możliwość zwolnienia zastrzegali się, żeby nie podawać ich nazwisk, bo przecież może się okazać, że dziś mówią o zwalnianiu innych, a za tydzień sami zostaną zwolnieni. Pracownicy departamentu prawnego i kadr w jednym są zgodni: redukcje tylko wtedy będą miały sens, jeśli ograniczone zostaną niektóre funkcje, jakie teraz ministerstwo spełnia. Jeśli część uprawnień przekaza na zostanie „w dół”, a także rozmaici decydenci, urzędy, instancje przestaną żądać dziesiątek i setek danych, informacji, sprawozdań itp.

Innym jeszcze warunkiem, jaki trzeba będzie spełnić, jest zmiana statutu ministerstwa nadanego przez Radę Ministrów w listopadzie ub. roku. Należy to jednak zrobić w taki sposób, aby nie trzeba było zmieniać ustawy o urzędzie ministra przemysłu. Inaczej — katastrofa, gdyż zmiana jednej ustawy (dokonać tego może tylko Sejm) pociąga za sobą konieczność dostosowania do niej innych aktów, w tym zmian co najmniej kilku ustaw. Łatwo sobie wyobrazić, jaki rozgardiasz zapanowałby w takiej sytuacji.

Na pytanie, czy ministerstwo będzie mogło normalnie działać bez 310 zwolnionych urzędników, wicedyrektor departamentu prawnego deklaruje chęć odpowiedzi dopiero za pół roku. — Jeśli będziemy na tyle odważni — twierdzi — żeby odsiać tych wszystkich, którzy żądają od nas rozmaitych danych, to widzę w tym odchudzaniu dobrą ideę. Tym bardziej, że pieniądze ze zlikwidowanych etatów przeznaczone zostaną na podwyżki plac dla pozostałych pracowników. A wyższe zarobki to przecież najlepsza motywacja.

Redukcje urzędników w Ministerstwie Przemysłu nie są dla nikogo tajemnicą. Nowy szef był na tyle lojalny, że publicznie o tym powiedział. Nikt jednak nie wie, czy pozostanie na swym

miejsu, czy też będzie musiał szukać nowej pracy. Taki stan rodzi pewne napięcie. Kilku pracowników, z którymi rozmawialiśmy, nie wyglądało na przerażonych, mieli jednak zastrzeżenia: kiedy rok temu przychodziliśmy do tego ministerstwa, które powstało z połączenia pięciu resortów — mówią — przesłaliśmy szczególną weryfikację, przyjęci zostali tylko najlepsi z najlepszych. Po roku okazuje się, że prawie połowa z nas jest niepotrzebna.

Urzednicy z Ministerstwa Przemysłu, którzy będą musieli wprowadzić się z gmachu przy ulicy Wspólnej, nie powinni się obawiać, że zostaną bezrobotni. Już teraz do działu kadr napływają zgłoszenia od urzędów warszawskich (np. stołecznej komisji planowania) z deklaracjami zatrudnienia wielu zwolnionych. Także wiele nowo powstających spółek poszukuje prawników, ekonomistów, księgowych, doradców. Ludzie, którzy wiele lat przepracowali w centralnych urzędach, to takomy kasek: znają przecież uwarunkowania, mają znajomości, wiedzą jak należyby załatwić sprawę.

Dla tych, którzy od razu nie znajdą pracy, departament kadr przygotowuje rozmaite kursy. Zwolnieni przez pół roku otrzymywać będą poprzeczne wynagrodzenie; jeśli skolenie potrwa dłużej niż pół roku, można będzie im płacić z funduszu aktywizacji zawodowej.

Ministerstwo Przemysłu nie jest jedynym urzędem, gdzie część pracowników zostanie zwolniona. Ministerstwo Współpracy Gospodarczej z Zagranicą zamierza zwolnić 136 urzędników. I oni nie pozostaną długo bezrobotni. Już teraz chcą ich zatrudnienia deklarują centrale handlu zagranicznego.

Kierownik zespołu, który przygotowywał poprzednią reorganizację Centrum, już się tymi sprawami w URM nie zajmuje. „Pełni inne odpowiedzialne zadanie”. Trudno znaleźć kogoś, kto na temat obecnej reorganizacji chciałby się wypowiedzieć.

— To fatalne pytanie — słyszymy od kompetentnej osoby. — Nie potrafię powiedzieć, jakie mamy plany redukcji etatów Centrum. O tym, ilu urzędników odchodzi z jakiego resortu, dowiadujemy się z dziennika tv. Trudno więc mówić o rozwiązaniach systemowych.

W normalnych czasach we wrześniu już mniej więcej do odpowiedniego departamentu w Ministerstwie Finansów spływały informacje, które stanowiły podstawę... konstruowania budżetu na rok następny. Były tam również propozycje kadrowe: poszczególne instytucje zgłaszały zwykle zapotrzebowanie na więcej etatów niż miały. W połowie listopada projekt ustawy budżetowej był gotowy. W tym roku ma być rozpatrywany w Sejmie 10 grudnia. Jakże informacje zostaną tam zawarte, skoro z końcem listopada odpowiedni departament Ministerstwa Finansów nie wie jeszcze, ile który resort będzie w przyszłym roku zatrudniał pracowników?

Jeszcze nie tak dawno na pytanie, gdzie pooddychać można zdrowym powietrzem, odpowiadano bez namysłu: w górach. Dziś, gdy atmosfera w Zakopanem niewiele odbiega od tej, jaką odychamy w innych miastach, odpowiedź brzmi zupełnie inaczej: najzdrowsze powietrze znaleźć można w... kopalni. Oczywiście nie w każdej, ale kopalnie soli w Wieliczce i w Bochni mogą pochwalić się rzeczywiście leczniczym mikroklimatem. Tutajże powietrze przesycone jest mikroelementami zawartymi w soli, wolne od zanieczyszczeń i nie sprzyja rozwojowi bakterii. Te właśnie walory wykorzystano już kilka lat temu, otwierając w wielkich podziemiach sanatorium, które przyjmuje pacjentów z alergią i chorobami górnych dróg oddechowych. Przykład z Wieliczki wzięła jej starsza „siostra”, licząca równo 740 lat kopalnia soli w Bochni.

BARBARA ROTTER

Uzdrowsko Bochnia zaprasza...



Fot. Jerzy Pieśniakiewicz

Eksploatowane przez wiele stuleci pokłady w samej Bochni są już na wyczerpaniu — w ich miejsce udostępnia się nowe, jak np. w otwartej przed kilkunastoma dniami kopalni Siedlec. Co jednak zrobić ze starymi wyrobiskami? Czy mają podzielić los szybów zasypanych w poprzednich wiekach? Na to nie wolno już było pozwolić.

Tak właśnie zrodziła się koncepcja budowy kompleksu rehabilitacyjno-rekreacyjnego w Bochni. Z myślą o przyszłym wykorzystaniu prowadzono eksploatację gigantycznej, liczącej ponad 230 m długości komory „Ważyn” — mówi mgr Aleksander Rytko, zajmujący się inwestycjami bocheńskiej kopalni. Najpierw przygotowana została przez specjalistów z AGH odpowiednia dokumentacja wskazująca, jaki optymalny kształt powinna uzyskać komora. Później, po raz pierwszy, do drażenia komór i chodników zastosowano taki kombinaj, jak w kopalniach węgla. Nawiasem mówiąc, ten prekursorski pomysł przyjął się na tyle, że w tej chwili o kombinajach wspomina się inne kopalnie soli. A więc eksploatację złoża, od razu nadawaną komorze odpowiedni, z góry zaplanowany kształt,

co pozwoliło gospodarzom kopalni i przyszłemu sanatorium na znaczne oszczędności zarówno pieniędzy, jak i czasu.

Jeśli wszystkie prace przebiegać będą zgodnie z planem, w połowie przyszłego roku zakończone zostaną roboty w „Ważynie”. W następnym etapie udostępni się zabytkowe wyrobiska, tworzące trasę spacerową, na którą złoży się kaplica bł. Kingi, komora „Kryształ” i komora kiertowa z urządzeniami. Najważniejszym obiektem będzie jednak komora „Ważyn” — wyrobisko o wydłużonym kształcie, w którym przygotowane zostaną miejsca dla 240 pacjentów, gabinety lekarskie, sanitariaty, sala gimnastyczna i... taneczna. Projektanci mają plany jeszcze ambitniejsze, choć ich realizacja nawet w dalszej przyszłości wzbudza pewne wątpliwości. Oczywiście podziemny basen, czy nawet sztuczne lodowisko przydałoby Bochni niesłychanej a-

jach będą mogli oni spędzać czas pomiędzy codziennymi zjazdami do „Ważyny”...

Na szczegółowe rozwiązanie czeka jeszcze koncepcja zagospodarowania dwóch nadszybi szynów „Sutoris” i „Campi”, którymi to zjeżdżać będą pacjenci na położony 230 m pod ziemią pokład. Oczywiście muszą być one dostosowane do ich potrzeb i oddane do użytku jednocześnie z podziemną częścią sanatorium.

Przy ul. Dominikańskiej w Bochni powstać ma dla kuracjuszy, a także innych gości, centrum gastronomiczne, zapewniające całonocne wyżywienie. Myśli się też o specjalnym menu z tzw. zdrową żywnością. Zaplanowano także budowę luksusowego hotelu przy ul. 22 Lipca.

Ale koncepcja sięga jeszcze dalej, i to w dosłownym sensie tego słowa. Do bocheńskiego kompleksu powinny zostać włączone sąsiednie miejscowości o specjalnych warunkach klimatycznych i rekreacyjnych. Jedną z nich to Kolanów obfitujący z ródła wód siarczkowych. Obiektu sanatoryjne, pola golfowe, tereny do jazdy konnej, wyciągi narciarskie ze sztucznym śniegiem — to na razie, a może tylko i wyłącznie marzenia. Bardziej realna jest natomiast budowa ośrodka rehabilitacyjno-wypoczynkowego w Nieprzeźni. Znajduje się tu stary dworek i park, który w połączeniu z zaplanowanymi obiektami rekreacyjnymi, sportowymi i gastronomicznymi stanowiłby doskonałe miejsce pobytu dla 100—120 dzieci. Być może, że inwestycję tę, wymagającą ogromnych nakładów, sfinansuje Federacja Związku Zawodowego Górników. Wykonawstwa podjęłaby się sama bocheńska Kopalnia Soli.

Kto natomiast będzie udziałowcem w budowie innych, kosztownych obiektów — na razie nie wiadomo. Założenie jest bowiem takie, że kopalniany ośrodek powinien w przyszłości przynosić zyski, i to głównie w dewizach. Jak jednak wiadomo, dewizowi goście mają wysokie wymagania, które spełnić można wykorzystując... dewizy. Skąd je wziąć? — to główne zmartwienie dyrekcji kopalni, szukającej dolarowych kontrahentów. Do Bochni przyjeżdżają więc delegacje zainteresowanych koncepcją zagranicznych firm, a dyrektor inż. Kazimierz Ciołek, spokojnie wybiera najlepsze oferty. Poślęch w tym wypadku nie poplaca, tym bardziej, że chętnych do spółki nie brakuje.

Kopalnia ma w reku nie byle jaki atut: komorę „Ważyn”, prawie już przygotowaną na przyjęcie pierwszych pacjentów, kilka obiektów na powierzchni i... koncepcje całej reszty. Są więc przesłanki, by ambitnych planów nie traktować jako pobożnych życzeń, czy wręcz utopii. Górnikom z Bochni wypada tylko życzyć, by zrealizowały się one jak najszybciej, oczywiście także, a nawet przede wszystkim, w interesie przyszłych pacjentów.

KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI

NA KOLANACH

Nie szargaj świętości! — powiada słusznie moralny postulat, a życie często potwierdza jego siłę. My, Polacy, potrafimy jednak z obrządku „uświęcania” zawsze zrobić parodię. A przynajmniej doprowadzić do zaprzeczenia pojęcia. Aż miło patrzeć, jak tłumy oficjalnie walać do wawelskiej krypty, by oddać hołd Marszałkowi. Kogóż tam dzisiaj nie ma?!

A jeszcze niedawno... jeszcze niedawno garstka wiernych i oddanych w konspiracji, a często również w zagrożeniu, z uporem codziennie zmieniała kwiaty. Czy grupa ta ma dzisiaj satysfakcję? Na pewno tak, chociaż wielu spośród obecnie klęczących nie powinno się do Naczelnikowej trumny dopuścić. A może inaczej, bardziej po chrześcijańsku — to oni sami z wyboru, z wyboru kiedyś przez nich samych dokonanego, nigdy nie powinni zmieniać swej skóry nieprzejednanego ponoć przeciwnika.

Badź wierny sobie! — uczy inna, wewnętrznie mająca budować człowieka zasada, a rzeczywistość nieustannie próbuje ją złamać. Dziś Tadeusz Kantor, który jako syn byłego Hallerczyka wprowadził do swej metafizycznej „rewii” — „Niech szczepną artyści!” postać Pilsudskiego w nieco dwuznacznej (jak wszystko u niego) funkcji, jest nieżyjącym Naczelnikiem Polskiego Teatru. Cokolwiek powie, już rozlegają się fanfary. Nie żądy jeszcze sformułować nowej inwektywy, skierowanej przeciwko totalnie zleniawionemu otoczeniu, a już dziennikarski szczebiot

panienek z DTV słycać z kolejnych wydań tego najgorszego programu.

Kłeczenie przed Profesorem jest dziś modne i słuszne. A jeszcze... jeszcze niedawno w Kantorze wierzyła jedynie trójka krytyków, a jeden jedyny człowiek robił z nim telewizyjny program. Pierwszy film o Cricocie 2 powstał dzięki... nieuwadze decydentów, którzy przez wiele miesięcy nie zamierzali go skłauzować. Co więcej, na tych przeglądach padały zdania o szkodliwości owego filmu dla polskiej państwowości... Dziś jest to klasyczny dokument, a prawdziwy brylant pamięci kryje się we wspomnieniu, jak to ci sami kłaudanci, którzy jeszcze niedawno upatrywali w „Szatni Tadeusza Kantora” rodzaj sabotażu, padli od razu na kolana, kiedy zdroworoządkowo i po wiktoriańsku myślący Janusz Wilhelm wywołał ich do odpowiedzi. Kogóż wśród tych Siedmiu Wspaniałych nie było? Ostatnio ustyżającem zwierzenie jednego z nich, z jakim uporem i trudem lansował... sztukę Kantora. I jak! Był wierny... sobie.

Jakże mądrze w kontekście polskiej recepcji dwóch postaci: polityka i artysty, brzmią słowa Amerykanina, naturalizowanego Greka, wielkiego reżysera Elii Kazana. Ten Anatolczyk (prawdziwe nazwisko: Kazanjoglu) w ostatnio wydanej autobiografii zatytułowanej dumnie „Życie” tak oto poczynił zwierzenie, kiedy stwierdził: „Tak u ogółu, to jestem szczęśliwy. Wszyscy Anatolczyki oczekują najgorszego,

gdy wiedzą, że im najlepiej. Żyję więc mając się na baczności i wobec przeznaczenia, i wobec fortuny, ale wcale się przed nimi kryć nie zamierzam”.

Cały ten tok myślenia o przejawach Polskiej Geby i Polskiej Pupy w otaczającym nas i kształtującym kontekście życia społecznego, wywołała teatralna premiera Idzie o „medytację o sakramencie małżeństwa przechodzącą chwilami w dramat” (bo taki gatunkowy podtytuł otrzymała) — „Przed sklepem jubilera” Karola Wojtyły. I od razu, by nie było nieporozumień: nie chodzi o wykazanie, że ze względu na słabość rzeczy na scenie nie ukazać się nie powinna. Bo o ile lepsze są grywane nie tak rzadko utwórki Gawlika, Voglera czy Barnasie, by pozostać w obrębie starego Krakowa. Polska dramaturgia z potworkowatością swych kolejnych schematów taką przeszkołą być nie może.

Co więcej — „medytacja”, wychodząca spod pióra młodego doświadczonego Kościółka, wyrznięta się i dojrzałością retoryki, i kulturą języka, a nawet pomysłem całościowym, który w swej polifonii dać może świetny efekt... radio-wo. Scena jednak dla tego rozpisana na głosy poetycko-moralistycznego traktatu nie będzie żadnym sojusznikiem. Obnaży bowiem wszystko, co w wersji „wyowiedzianego monologu” — najsłabsze: recytacyjny patos i brak indywidualizacji charakterów, statykę wewnętrznego przeżycia i nieistnienie rozwojowego procesu akcji, sztuczność międzyludzkich kontaktów i wreszcie pod-

pierający wyściółką tezę białocząry schemat podziału bohaterów.

Aż dziw, że tak doświadczona w aktorskim fachu i tak przenikliwie zapowiadająca się w reżyserskim rzemiośle — Anna Polony od razu uległa przed tekstem. W Talmudycznym szale, by nie uronić żdźbła myśli, dodatkowo utwór tekstami Wojtyły intrakstując, postawiła na intrawerbalny dialog w myśl zasady: — Mówię do partnera, niech więc on słucha mojej duszy. Zbudowała Polony całe ciągi „gestycznych westchnień”, „metafizycznych zamyśleń”, „poziemskich spojrzeń”. W zderzeniu zaś z realistycznym sztafżem naszego „padotu placzu” (prymitywizm scenografii Ryszarda Melliwy pomógł zdecydowanie tej teatralnej klęsce) powstał pretensjonalny kicz, nie mający nic wspólnego z poetyką Teatru Rapsodycznego, który — jak dowodzimy od lat z Bolesławem Taborskim — był naprawdę awangardowy.

Najmieszniejsza jest przygotowana do roli młodej Matki Dorota Segda, która inkantuje dyskantem miłosne trele. Alicja Bieniewicz (Anna) tak jest zafascynowana swoim cierpieniem, że nie może dostrzec ani posłannictwa Aleksandra Fabisiaka, który zdołał opętać jej „białego” zięcia, ani zdroworoządkowego spojrzenia „czarnego” (typa), czyli Marka Litewki, któremu biskup Wojtyła zadał od razu dwieście dni ciszy. Pozostałym grozi więc, że po z kolana powstanie nie potrafią.

Z TEATRU

MIKOŁAJOWY KONKURS „DZIENNIKA”

Zwierzęta w literaturze

Stało się już „Dziennikową” tradycją organizowanie dorocznego MIKOŁAJOWEGO KONKURSU dla naszych najmłodszych Czytelników. Także tradycyjnie współorganizatorem tej imprezy jest krakowski OGRÓD ZOOLOGICZNY.

Aby dać Czytelnikom nieco więcej niż zwykle czasu na nadsyłanie odpowiedzi konkurs ogłaszamy już teraz, kilka dni przed Mikołajem, a na rozwiązania czekać będziemy do 15 grudnia br.

Oto 10 pytań dotyczących czworonożnych i skrzydlatych bohaterów literatury dziecięcej. Odpowiedzi prosimy nadsyłać na kartach pocztowych, podając imię, nazwisko, adres i wiek.

1. Jak nazywał się wędrowiec, który „wziął tobolek w drodze na kraj świata”?
2. Ile gasek pasaża Sierotka Marysia?
3. Jak nazywał się twórca Myszki Micki i Kaczora Donalda?
4. Kto jest autorem książki „Rogaś z doliny Roztoki”?
5. Wymień przynajmniej 5 nazw ptaków biorących udział w koncercie „Ptasiego Radia”.
6. Czy w krakowskim Zoo mieszkają krewniacy Puchatka?
7. Podaj autora cyklu wierszyków pt. Zoo. Oto początek jednego z nich: „Rudy ojciec, rudy dziadek, rudy ogon to rój spadek...”
8. W czyjej bajce znaleźć można wyjaśnienie, dlaczego łonie mają długie trąby?
9. Jakie zwierzęta żyją na wyspach Bergamutach?
10. Z jakim dzikim zwierzęciem zaprzyjaźnił się Staś 1 Nr?

Nasz adres: „Dziennik Polski”, ul. Wielopole 1, 31-072 Kraków z dopiskiem: „Konkurs mikołajowy”.

Pomiędzy autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosowane zostaną nagrody ufundowane przez naszą redakcję i Ogród Zoologiczny, m. in. książki, zabawki i roczne karty wolnego wstępu do krakowskiego Zoo. Zapraszamy do zabawy!

Z teki Andrzeja B. Krupińskiego

Grenoble



Grenoble we Francji posiada wiele zabytków i należy do miast licznie odwiedzanych przez turystów z całego świata. Na rysunku kościół św. Wawrzyńca i słynne fortyfikacje Bastylli.

Pierwszy krok w nowe stulecie

(Dokończenie ze str. 3)

tig i Bogusław Szynalski, to artyści dobrze już znani z estrady i sceny operowej, śmiało mogący stawiać w konkurencyjnym szeregu ze swoimi znakomitymi poprzednikami. Wszyscy są wychowankami Akademii, także Jerzy Knetig — przynajmniej do pewnego stopnia, bo dyplom uzyskał bardzo niedawno, mając za sobą już bogatą karierę śpiewacza i niebagatelną sukcesy koncertowe: nie każdy życiorys artystyczny daje się wtłoczyć w formalne rubryczki starszych i młodszych absolwentów.

Orkiestra, starannie przygotowana i przysposobiona przez asystentów — Jacka Mentia i Pawła Przytockiego, którzy wyszli z klasy prof. Jerzego Katlewicza, elastycznie sła za wskazaniemi batuty kompozytora-dyrygenta. Zapewne i on odczuwał w tym dniu wzruszenie szczególne.

Katedra Mieczysława Tomaszewskiego zorganizowała z rozmachem czterodniową sesję naukową, poświęconą krakowskiej szkole kompozytorskiej 1888—1988. Sesji towarzyszyły koncerty Chóru „In Altum” pod dyr. W. Grzegorskiego, Capellae Cracoviensis pod batutą Pawła Przytockiego z utworami Kisielewskiego, Łuciuka i Stachowskiego oraz prezentacja kompozytorów młodszej generacji, skupiających się wokół studia muzyki elektronicznej, którym jak dobry ojciec patronuje twórca studia — Józef Patkowski.

Oczywiście „szkoła krakowska” jest określeniem umownym, raczej geograficznym, bo ze względu na tendencje stylistyczne do wspólnego mianownika sprowadzić się nie daje. Nawet kompozytorzy tak blisko ze sobą związani, jak Zbigniew Bujarski i Marek Stachowski, których żartobliwie zaliczam do tzw. „L'école de Łustawice”, różnią się bardzo w swej muzyce: niespieszny, liryczny introvertyczny Bujarski i pełen wigoru, błyskotliwy i nieco chłodnej elegancji Stachowski, a co dopiero mówić o samotnym wilku chadającym odległymi, własnymi ścieżkami — Bogusławie Schaefferze, czy bardzo produktywnym i ekspansywnym, choć niekiedy, mniej samokrytycznym Krzysztofie Meyerze. Kiedy słucham ich muzyki, to jakbym widział ich charakterystyczne portrety, wiszące wprawdzie we wspólnym „krakowskim salonie”, ale na różnych ścianach.

Jubileusz się skończył, zaczyna się normalna, codzienna praca — tyle, że w niezupełnie normalnych warunkach. Janusz Zathę, mój optymistyczny druh z lat studiów, w drukowanym programie koncertu wyraża nadzieję, że „słowo zamieni się w bazę”, godną tradycji Krakowa i dostosowaną do potrzeb Akademii. Sceptyków zaprasza na kolejny jubileusz za sto lat. A więc do zobaczenia!

ADAM WALACIŃSKI

KŁOPOTY Z JĘZYKIEM

Pani A. F. (nazwisko znane redakcji). Pisze Pani: „Co to znów za słowa: wagowo, cenowo? Cate życie dużo czytałam i będę czytać dokąd mogę, ale te słowa nagłe jakby się pojawiły czy wyskoczyły! A może się mylę? Może zawsze były, tylko ja ich nie zauważyłam? Są dla mnie jakieś niesympatyczne — a więc może kieruję się tu e-mocjami? Zupełnie osobistymi odczuciami? Może jednak nie”.

Rzeczywiście, tego jeszcze nie było. Były przymiotniki cenowy, wagowy, ale: cenowy został uznany przez Słownik poprawnej polszczyzny (pod red. prof. H. Kurkowskiej i prof. W. Doroszewskiego, PWN, Warszawa 1973) za niepoprawny, np. powinno być: podwyżka cen, nie: podwyżka cenowa. Inna rzecz, że w Słowniku języka polskiego pod red. tegoż prof. Doroszewskiego w suplementcie, czyli dodatku (tom XI) figuruje cenowy (jak gdyby nigdy nic) z przykładami: stabilizacja cenowa i machinacje cenowe.

Wagowy zaś odnotowany jest w wymienionym Słowniku języka polskiego z przy-

kładem: „Eksportowane kury i kurczęta przed zapakowaniem dziel się na klasy wagowe”. W tymże Słowniku jest i wagowo: „pod względem wagi czego, ciężaru”, np.: „Ciasto parzone ma tę wyjątkowość nad zwykłym, że w takiej samej proporcji otrzymuje się z niego wagowo większy przypiek, niż z ciasta zwykłego”.

Wszystko to zaczęło się od ogromnej ekspansji przymiotników na -owy, które jednak nie powinny (jako rodzaj skrótu) obejmować ustabilizowanych wyrażań przymiotkowych. Np. mówimy maszynowa do szycia, maszynka do gołeniasa, nigdy zaś: maszynna szyciowa czy maszynka gołeniowa. A tu raptem „ciastka sztukowe” (kupowane na sztuki) i „wagowe” (kupowane na wagę). Niepoprawne, podobnie jak „sprzedaż sztukowa” i „sprzedaż wagowa”. I podobnie jak „biegi przełajowe” zamiast poprawnego: biegi na przełaj. (DW)

KULISY STADIONÓW ŚWIATA

DRESZCZ EMOCJI...

wany przez hipopotama. Reporter wpadł w panikę. Na szczęście kolos oddalił się, rezygnując z walki. Hulot w sugestywny sposób potrafił przekazać widzom radość człowieka, który uszedł śmierci.

Popularność programu bije wszelkie rekordy. Toteż inne stacje — od kanału drugiego telewizji państwowej do prywatnej stacji M6 — starają się wymsłać coś podobnego. Również czasopisma — od „Paris-Match” do „Figaro-Magazine” — pełne są reportaży o bezprzykładnym zdobywaniu ścian skalnych, przemierzaniu pustyni o wyczynach w powietrzu i w wodzie.

Zadziwiająca, Francja, kraj filozofów, sztuk pięknych, wyrafinowanej kuchni stała się krajem ryzykantów wyżywających się w niebezpiecznych wyczynach. Prawie wszystkie rekordy świata balansujące na granicy ludzkiej możliwości i czystego wariactwa są dziełami Francuzów. A jeszcze nie tak dawną, przodowali w tym Amerykanie i Brytyjczycy.

Byli francuski podsekretarz stanu w ministerstwie sportu, zdobywca Mount Everestu, Pierre Mazeaud określa istniejący trend jako społeczny fenomen ogarniający wszystkie pokolenia. To już nie ścisła elita zdobywców Himalajów, których podziwiał się jak artystów cyrkowych, lecz coraz szersze kręgi społeczeństwa. Bądź twardy i odważny! — to hasło dzisiejszych Francuzów. Czyżby byli bardziej odważni niż inni Europejczycy?

Tysiące z nich w szokujące jaskrawych kombinacjach wspinają się po masywach alpejskich, albo skaczą z mostów kolejowych przywiązani do przesłom gumową liną. Gdy spadają, liną naciągają się i tuż nad wodą podrywa ich do góry. Dyndają jak popularne dawniej jo-jo.

Jeżdżą na nartach na granicy lodowej przepaści. Na małych tratwach, lub tylko z pletwami nóg pływają w rwącym prądem rzeki Ardeche, albo zapuszczały się w ciemne ociekające wodą groty. Nawiasem mówiąc, są świe-

tnymi grotolazami. Pamiętamy, jak sprawnie poradzi sobie w Zakopanem przy wyścigu na ciało Jugosłowianina, który zginął w grocie tatrzańskie.

Inni jeżdżą na desce po wysokich, olbrzymich falach Atlantyku czy Morza Śródziemnego. We Francji jest najwięcej ludzi uprawiających windsurfing.

Stephane Peyron jako pierwszy człowiek na świecie dotarł na desce z żaglem do magnetycznego bieguna północnego w ciągu 26 dni przy temperaturze minus 20 stopni i sztormach dochodzących do 100 km/godz.

Daniel Menguy przeplątał dystans 150 kilometrów z Korsyki do stałego ładu włoskiego w ciągu 46 godzin. W hiszpańskim Parku Narodowym Ordesa Francois Ciotreau rzucił się ze swym kajakiem 28 metrów w dół wodospadu. Absolutny rekord świata!

24-letni Christophe Profit dokonał niezwykłego wyczynu, pokonując w ciągu jednej doby najtrudniejsze północne ściany

zachodnich Alp — Matterhorn Eigers, Jorasses — bez lin i haków. Helikopter transportował go z jednego miejsca wspinaczki na drugie. Natomiast Jean-Marc Boivin jako pierwszy wystartował z Mount Everestu na lotni.

Wprawst nieprawdopodobny wydał się telewidzom wyczyn Laurenta Bouqueta. Podejrzewali nawet jakiś trik filmowy. Z przypiętą do nogi deską surfingową wyskoczył z samolotu. Stojąc na niej osiągnął w czasie spadania szybkość 350 km/godz. Dopiero, w pobliżu gór otworzył spadochron.

Jean-Bernard Bonnet wyskoczył z samolotu na wysokości 11.050 metrów bez aparatu tlenowego. Alain Prieur przyszybował w powietrzu 84,30 m, skacząc z narciarskiej skoczni olimpijskiej w Grenoble — na motocyklu. Też rekord świata!

Dlaczego narażają życie? Być może jest to antidotum na stres, jakich doznaje człowiek we współczesnym świecie. Może Francuzom brakuje dawniejszych konfliktów ideologicznych i walk

klasowych? Rekompensują sobie to niebezpiecznym wyczynem. Szukają przerażenia w krańcowym wydaniu. Wyżywają się w strachu, odcierając się o śmierć. Może ryzyko to dla nich namiastka narkotyku?

Na ogół panuje opinia, że Francuz to człowiek miękki. Nie odnosi w tradycyjnych dyscyplinach sportu większych sukcesów (w Seulu w sumie tylko 16 medali). Lubi wino, dobrze zjeść, interesuje się seksem. Teraz szuka nowych wyzwań. Klasyczny sport mu nie wystarcza. Coraz częściej bierze udział w maratonie triathlonie, czy w biegu przełajowym na szczyt Mont Blanc i z powrotem. Młodzi nie chcą być podobni do poprzedników, chcą być odważniejsi, chcą żyć inaczej niż rodzice.

„Ludzie chcą coś zmienić — mówi 29-letni lekarz Michael Prüfer z Savoyen — szukają nowych wrażeń”. Sam jest rekordzistą świata w jeździe szybkiej na nartach — 223,741 km/godz. Czyli 100 metrów w około 1,6 sekundy. Nieprawdopodobne!

Opracował:

ANTONI ŚLUSARCZYK

* Argentynskie miasto, najbardziej na południe wysunięte osiedle ludzkie.



Odnaczenia państwowe

9 listopada br. w kinie „Kijów”, na uroczystej akademii z okazji 80-lecia Spółdzielni Spożywców „Społem” w Krakowie odznaczenia państwowe otrzymali:

KRZYŻ KAWALERSKI ORDERU ODRODZENIA POLSKI

Tadeusz Almert
Tomasz Borek
Ludwik Kalandyk
Emilia Kowalska
Ryszard Koziński
Stanisław Poznański
Stefania Osiać
Jan Słozek
Stefan Tylek

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI

Danuta Bogda
Kazimiera Cholewa
Zofia Dudek
Mieczysław Głanowski
Kazimierz Kościelny
Kordian Kosiec
Antoni Madej
Helena Malinowska
Irena Malopolska
Maria Alina Niejadlik
Jan Poteralski
Krzysztof Pietruszewski
Janusz Rokita
Maria Sanak
Bronisław Sasiela
Stefania Skrzyżczyńska
Jadwiga Szybkowska
Marian Szamko
Janina Żerda

SREBRNY KRZYŻ ZASŁUGI

Stanisław Bicz
Zofia Dzierwa
Władysław Drzazga
Romuald Hentschel
Leokadia Konopka
Krzysztof Kolano
Maria Kolber
Barbara Kuśnierz
Andrzej Krzemiński
Józef Lasoń
Maria Łojczyk
Kazimiera Madej
Stanisław Mleczko
Marek Nowak
Jan Pocięgiel
Marian Prochowski
Irena Tarnowska
Anna Wilk
Stanisław Wysocki
Maria Zielińska
Danuta Ziobro

BRAZOWY KRZYŻ ZASŁUGI

Genowefa Baranik
Czesław Giet
Maria Kania
Danuta Kosowska
Jan Kozak
Alicja Leśniak
Barbara Łęcka
Stanisław Sady
Zofia Szeceł
Jadwiga Zaremba



Wiceprezydent m. Krakowa Wiesław Woda wręcza odznaczenia

Zaczęło się w Rochdale

(Dokończenie ze str. 1)

— W 1844 roku w Wielkiej Brytanii w miejscowości Rochdale, 28 tkaczy założyło tam Stowarzyszenie Sprawiedliwych Pionierów — Rochdale Society of Equitable Pioneers — które ucho- dżyło za pierwszą wzorową spółdzielnię spożywców. Zasady jakimi się kierowali wano roz- delskimi. Niestety, w Polsce róż- nym się w jednym punkcie...

— Nazwa „Społem” stała się bardzo popularna. Firmuje wiele sklepów, zakładów gastronomicz- nych i produkcyjnych. Skąd się wzięła?

— Zrodziła się w 1906 roku. Owcześnie Towarzystwo Koope- ratorów w Warszawie wydawało pismo, któremu na wniosek Ste- fana Żeromskiego nadano nazwę „Społem”, razem, wspólnie. W roku 1935 nazwę tę przyjął Związek Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej. Sym- bolem spółdzielców jest kula ziem- ska pchana przez ludzi chcą- cych osiągnąć wspólny cel.

— Krakowskie tradycje są późniejsze.

— Datują się od roku 1908, kiedy powstała spółdzielnia Ro- botnicze Stowarzyszenia Spożyw- cze „Naprzód”. Jej pierwszy sklep mieścił się przy ul. Wiś- niej 8, gdzie wmurowana została tablica pamiątkowa. Później sil- nie zaznaczył się rozwój spół- dzielczości pracowników kolejo- wych, chcących pokonać trud- ności aprowizacyjne wynikłe po I wojnie światowej. W 1933 ro- ku utworzono Okręgową Spół- dzielnię Spożywców „Praca” za- łożoną przez bezrobotnych. W 1948 roku powstała spółdzielnia „Przełom” na bazie dawnej fir- my „Hawelka”. Była to wpraw- dzie spółdzielnia pracy, ale pro- wadziła sklep bédacy — na za- sadach spółdzielczych — własno- ścią pracowników. Powstawały też drobne sklepiiki, z których każdy tworzył spółdzielnię. Wszys- tkie one w liczbie 34 utworzy- ły w 1948 roku jedną Spółdziel- nię Spożywców „Społem”. Ale i ona z biegiem lat uległa dalszym przekształceniom.

— Ach te reorganizacje... W końcu od kilku miesięcy, działa w województwie krakowskim 9 powszechnych spółdzielni spo- żywców, które jako osoby praw- ne wchodzi w skład waszej spółdzielni handlowo-usługowej. Jakże miejsce zajmujecie w kraju?

— Pod względem potencjału gospodarczego gdzieś szóste na 49 województw, mimo że Kra- kowskie nie zalicza się do wiel- kich. Do nas należy działalność hurtowa, odbiór jakościowy to- warów, inwentaryzacja w skle- pach, częściowa obsługa trans- portowa, produkcja mięsno-węd- liniarska i garmażeryjna, pro- wadzenie stołów w dużych za- kładach produkcyjnych i w wyż- szych uczelniach, bufety, czyli drobne punkty sprzedaży w za- kładach pracy — mamy tego po- nad 200, a także reprezentacja całego pionu przed władzami. Jesteśmy jednostką wiodącą. Można rzec: primus inter pares. W bieżącym roku planowana sprzedaż w „Społem” w Krako- wie wyniesie 148 miliardów zło- tych. I z pewnością zostanie przekroczona.

— No to nie najgorzej. A czy mógłby pan powiedzieć, gdzie i kiedy zrodziła się myśl spół- dzielcza na świecie?

— W 1844 roku w Wielkiej Brytanii w miejscowości Rochdale, 28 tkaczy założyło tam Stowarzyszenie Sprawiedliwych Pionierów — Rochdale Society of Equitable Pioneers — które ucho- dżyło za pierwszą wzorową spółdzielnię spożywców. Zasady jakimi się kierowali wano roz- delskimi. Niestety, w Polsce róż- nym się w jednym punkcie...

— W jakim?

— Nie uwzględniamy udziału w zyskach zależnie od dokony- wanych zakupów w spółdzielni. A tak jest m. in. w NRD. My wypłacamy dywidendy od wkła- dów członkowskich. To trochę kapitalistyczny sposób, płaci się od pieniędzy a nie od zakupów. Problem czeka na rozwiązanie.

— Za panem 43 lata pracy w handlu. Nigdy nie zmieniał je- pan z własnej woli. W wyniku reorganizacji zaliczył pan 18 miejsc pracy. Przeszedł pan wszystkie szczeble kariery zawo- dowej od robotnika magazynowe- go, konwojenta, inkasenta, kon- trolera, inspektora aż do staho- wiska dyrektora, którym był pan przez 22 lata i to w okresach bardzo trudnych i burzliwych. W 1981 został pan powołany na wiceprezesa WSS, a po reorga- nizacji na prezesa „Społem” Cen- tralnego Związku Spółdzielni Spożywców, Oddział Wojewódzki w Krakowie. Od kilku miesięcy jest pan prezesem wiodącej spół- dzielni handlowo-usługowej. Jak- kie widzi pan zadania dla „Spo- łem” w 80-lecie istnienia?



Rozmawiał:

ANTONI SŁUSARCZYK

Jak zostać członkiem PSS?

9 krakowskich Powszech- nych Spółdzielni Spożyw- ców „Społem” zrzesza ok. 85 tysięcy członków. Może nim być każdy obywatel o pełnej zdolności do czynności prawnych. Warunkiem jest wpłacenie ud- ziału, lub jego wielokrotności. Obecnie udziały w Spółdzielniach — w Śródmieściu, Krowodrzy, Nowej Hucie, Myślenicach, Spół- dzielni Gastronomiczno-Tury- stycznej oraz Produkcji Pie- karniczej i Ciastkarskiej wyno- szą po 1000 zł a w Podgórzu, Skawinie i Wieliczce — 2000 zł. Ponadto zapłacić trzeba wpisowe od 10 do 200 zł. W zamian czło- nek ma prawo do rocznej dywi- dendy, zależnej od możliwości finansowych spółdzielni. Członek spółdzielni ma prawo, lecz tyl- ko na terenie działania PSS,

której jest członkiem do boni- fikaty (od 10 do 50 proc.) przy korzystaniu z usług ośrodka „Praktycznej Pani”. Ponadto, jak w każdej tego typu organizacji członek spółdzielni ma prawo uczestniczyć w zebraniach oraz wybierać i być wybieranym do organów samorządowych.

Z obowiązków wymienię je- den, nie zawsze przestrzegany, co staje się przyczyną kłopotów. Członek Spółdzielni musi infor- mować o zmianie miejsca za- mieszkania.

Uzbrojeni w minimum informa- cji o sposobach wstępowania, do Powszechnej Spółdzielni Spożyw- ców, możemy teraz zastanowić się, do której spośród 9 działa- jących w Krakowskim spółdziel- niach chcemy wstąpić i wypełnić stosowne formularze. (kg)

Tego co przetrwał GUSTAW GROCHAL, starczyłoby na kilka normalnych życiory- sów. Urodzony w 1894 r. dwu- krotnie brał udział w organizo- waniu życia w wyzwoleń- spod obcego jarzma Myślenicach. Starszy — junior, jak dziś żar- tobiwie mówi o sobie, do „Spo- łem” wstąpił w 1946 roku. 26 lat pełnił rozmaite funkcje we wła- dzach spółdzielni. Był członkiem

Gustaw Grochal jest dziś naj- starszym, wciąż aktywnym czło- nkiem PSS „Społem” w wojewó- dztwie krakowskim. Za lata dzia- łalności otrzymał, wśród wielu innych odznaczeń, odznakę Za- sługzonego Działacza Spółdziel- ności. Posiada też legitymację Ho- norowego Członka PSS z nr 4. Barwna to postać na trwałe wpisana w pejzaż myślenicki i społeczeństwa. (kg)

Najstarszy wciąż aktywny

Rady Nadzorczej przez 2 ka- dencje wiceprezesa, był też przewodniczącym komisji pro- dukcji — zarówno w Myśleni- cach, jak i w Krakowie. Przez wiele lat kontrolował wszystkie spółdzielnie, w dużym wówczas, województwie. W 1972 r. uznał, że pora wycofać się z Rady Nadzorczej i brał udział w jej pracach już tylko z głosem do- radczym. Włączał się też w dzia- łalność komitetów obwodowych.

Wiele satysfakcji przyniosło Gustawowi Grochalowi pierwsze miejsce myślenickiej spółdzielni w wojewódzkim współzawodnic- twie. Złazcza, że zostało ono zdobyte jeszcze w czasie, gdy Krakowskie sięgało od Żywca po Dąbrowę Tarnowską.



Życie bez „SPOŁEM” — to niemożliwe!

Nie ma w województwie kra- kowskim człowieka, który nie miałby do czynienia ze spół- dzielnią. W ubiegłym roku w placówkach detalicznych kra- kowianie pozostawili niemal 74 mld zł. Jedynie 5 spośród 49 wojewódzkich spółdzielni w kra- ju, uzyskało w pierwszej poło- wie 1988 r. obroty wyższe niż Kraków.

Wśród 961 krakowskich skle- pów oczywiście są lepsze i gor- sze. Tych lepszych jest coraz więcej. Co 9 sklep w Krakowie posiada „Społemowski Znak Ja- kości”. Ostatnio otrzymało go 17 placówek. Znak ten mają m. in. Spółdzielcze Domy Handlowe „Jubilat”, „Skawa”, „Kinga”, de- likatesy w Ryńku Głównym — obydwie placówki i 200 innych sklepów. Bardziej elitarny status sklepu wzorcowego posiadają w województwie 63 placówki — m. in. SDH „Kinga”, stoisko spo- żywcze „Jubilat”, delikatesy w Ryńku Głównym 34, w Centrum C. Kierownicy tych sklepów ma- ją uprawnienia do samodzielnie- go zawierania umów z produ- centami, co pozwala lepiej je zaopatrywać.

Nie może „Społem” obejść się też bez działań na rzecz popra- wy rentowności, szczególnie ma- lych placówek, balansujących dotychczas na granicy opłacalno- ści. Receptą na poprawę jest sys- tem agencji. Już ponad 30 procent sieci detalicznej pracuje w tym systemie.

Ciekawe, zwłaszcza dla klien- tów formy pozyskiwania towaru, to wymiana bezdekwizowa, znacz- nie wzbogacająca krakowski ry- nek. Coraz bardziej rozwijają się umowy patronackie. W 40 sklepach działających w woje- wództwie sprzedano w ciągu 9 miesięcy br. towary za 1,2 mld zł. W sytuacji centralnego dzie- lenia najbardziej deficytowych towarów, krakowskie spółdziel- nie pozyskały tzw. „pozarynkow- ą masę towarową”, czyli atrak- cyjne towary do sklepów za po- nad 3 mld zł.

Jak widać starania o jak naj- lepsze zaspokojenie potrzeb kra- kowskiego klienta są bardzo wszechstronne. (kg)

Praktyczna Pani

20 ośrodków „Praktyczna Pa- ni”, w tym 17 w Krakowie pro- wadzi różną, szeroką działalność na rzecz członków spółdzielni o- raz wszystkich, którzy chcą ko- rzystać z ich usług. Dla czło- neków spółdzielni, w zależności od częściowego, czy pełnego wkładu członkowskiego bonifikaty za ko- rzystanie z usług wynoszą od 10 do 30 proc.

Wśród świadczonych przez o- środki „Praktyczna Pani” usług prym wiodą krawieckie, fryzjer- skie, zegarmistrzowskie, kuśnier- skie, kosmetyczne, prowadzi się także repasację rajstop, poń- czoł.

W ośrodkach odbywają się rozmaite kursy np. kroju i szy- cia, sztydelkowania, robót na dru- tach, urządzane są pokazy fry- zur, kosmetyczne i in.

Niestety, ze względu na trud- ności z pozyskiwaniem lokali od paru lat nie przybywa ośrodków „Praktyczna Pani”. A są one przecież niezbędne także i dla- tego, iż służą również działalno- ści kulturalno-oświatowej. To właśnie w tych ośrodkach orga- nizowane są różne odczyty, pre- lekcyjne, okolicznościowe spotka- nia, kursy.

Spółdzielczość jest jaka jest, każdy widzi. Ale — odpowiedź sobie na parę pytań, zaczynając od tego.

co to jest spółdzielnia?

Spółdzielnia to dobrowolne i samorządne zrze- szenie o nieograniczonej liczbie członków; prowa- dzi działalność gospodarczą kierując się potrzeba- mi zrzeszonych członków oraz założeniami okre- ślonymi w centralnych i terenowych planach spo- łeczno-gospodarczych, jak również działalność spo- łeczno-wychowawczą dla podnoszenia materialne- go i kulturalnego poziomu życia i świadomości swoich członków oraz dla dobra Polskiej Rzeczy- pospolitej Ludowej — mówi 1 artykuł „Prawo spółdzielcze” z 16 września 1982 r.

Co jest głównym celem spółdzielczości?

Członek spółdzielni, jego potrzeby i korzyści sta- nowią główny cel działalności gospodarczej spół- dzielni, przy równoczesnym uwzględnianiu szeroko pojętych interesów ogólnospołecznych.

Polskie „Prawo spółdzielcze” powiada ponadto: „Spółdzielnia prowadzi działalność gospodarczą na zasadach rachunku ekonomicznego przy zapewnie- niu korzyści członkom spółdzielni. Działalność fi- nansowana jest ze środków własnych, które mo- gą być uzupełniane kredytem bankowym i innymi środkami finansowymi”.

A zatem spółdzielnia spożywców to organizacja — konsumentów, przez nich utworzona, działająca w imieniu i na ich rzecz.

Najważniejsze organy samorządowe stanowią: zgromadzenie przedstawicieli spółdzielni, rada nad- zorcza oraz

Dobrowolne i samorządne zrzeszenie

zebranie obwodowe

jako podstawowe forum kontaktu między spół- dzielnią a jej członkami. Zebranie zwołuje zarząd spółdzielni i w I kwartale każdego roku, z tym, że co drugi rok dokonuje się wyboru do zgroma- dzenia przedstawicieli spółdzielni oraz wyboru ko- mitetów członkowskich, z uwagi na dwuletnią ka- dencję tych organów.

Wszechstronna ocena działalności placówek gos- podarczych i społeczno-wychowawczych, szczególnie danego obwodu, ocena działalności spółdzielni oraz komitetów członkowskich — to uprawnienia ze- brania obwodowego.

Organem bezpośredniej kontroli członkowskich nad pracą poszczególnych placówek spółdzielni są

komitety członkowskie

wyberane przez zebrania obwodowe, a więc bez- pośrednio przez członków spółdzielni oraz z ich grona w czasie kampanii sprawozdawczo-wybor- czej.

W tym miejscu godzi się przytoczyć to, co pod- kreśla znawca problemów spółdzielczości Marian Niczman w swojej publikacji „Komitety członkow- skie w spółdzielczości spożywców”, że „jeśli chodzi o funkcje społeczne są one ogromne, a mamy na uwa-

dze: rolę komitetu członkowskiego jako reprezentan- ta lokalnej grupy członkowskiej w realizacji zadań gospodarczych spółdzielni, zadania i uprawnienia, komitetu członkowskiego jako społecznego współ- gospodarza w działalności gospodarczej konkretnej placówki oraz zadania komitetu członkowskiego w działalności społeczno-wychowawczej spółdzielni w tym współdziałanie z innymi organizatorami spo- łecznego działania w miejscu zamieszkania czło- neków spółdzielni”.

Spójrzmy na to bardziej szczegółowo

Komitety członkowskie jako reprezentant lokalnej grupy członkowskiej uprawniony i zobowiązany jest do czuwania nad stałym polepszeniem zaopa- trzenia oraz obsługi klientów, wydawania w tych sprawach zaleceń kierownictwu placówki, do wglądu w gospodarkę placówki, ze zwróceniem uwagi na ochronę interesów korzystających z jej usług (w tym m. in. na takie sprawy jak obowią- zek uwiadczania cen, prawidłowości funkcyjono- wania wag, sprzedaż według wagi netto, racjonal- ne wykorzystanie urządzeń i sprzętu). Do tego do- chodzi ocena działalności placówki i zatrudnionych w niej pracowników, przedstawianie w tych spra- wach wniosków i opinii, rozpatrywanie zażaleń, życzeń i reklamacji konsumentów, współdziałanie w podnoszeniu kultury pracy placówek i uspra- w-

nianie ich działalności, opiniowanie w sprawach likwidacji, przebranzowania lub zmiany formy sprzedaży w placówkach oraz zakresu remontów i modernizacji. Wspomnieć też przynajmniej trzeba o obowiązku niedopuszczania do obrotu towarami wykazującymi cechy zepsucia lub uszkodzenia, dys- kwalifikujące ich przydatność. Jest też upra- wiony komitet członkowski do inicjowania rozwoju placówek spółdzielczych, dostosowaniu do potrzeb środowiska obwodu.

Podobne są także uprawnienia i obowiązki ko- mitetów członkowskich, gdy idzie o produkcję pie- karniczą i ciastkarską, a także o działalność ga- stronomiczną.

Komitety członkowskie jako społeczny współgospo- darz w działalności gospodarczej uprawniony i zo- bowiązany jest do wglądu w gospodarkę placówki ze szczególnym zwróceniem uwagi na ochronę mienia społecznego, do udziału w kontrolach, do czuwania nad przestrzeganiem przez kierownictwo placówki przepisów i zarządzeń oraz uchwał i wy- tycznych organów spółdzielni, do opiniowania i sta- wiania wniosków w sprawie nagradzania, karania i awansowania pracowników. Udział komitetu członkowskiego w działalności społeczno-wychowaw- czej to: upowszechnianie roli i zadań spółdzielczo- ści oraz włączanie jej członków do aktywnego udziału w życiu spółdzielni, informowanie czło- neków o zadaniach gospodarczych i społeczno-wychowawczych oraz współpraca w realizacji tych za- dań, współdziałanie w jedynaniu członków dla rozmaitych innych akcji społecznych, podejmowa- nych przez spółdzielnię.

Mówią pracownicy „Jubilata“

LESZEK NIKLAS, dyrektor Spółdzielczego Domu Handlowego „Jubilat“, pracuje w handlu 33 lata, w „Jubilacie“ siódmy rok:

— „Nasz dom towarowy jest największy w Krakowie. 4 tys. metrów kwadratowych powierzchni, 19 stoisk, roczny obrót 7 miliardów złotych. I można powiedzieć, najlepiej zaopatrzony, choć w tych niedostatkach towarów szybko znikają z półek. Stąd niektóre trudno dostać. Dla uatrakcyjnienia sprowadzamy część z NRD, CSRS, Węgier, Bułgarii, ZSRR i Rumunii. Jak co roku przygotowujemy niejakie zamówienia dla dzieci na św. Mikołaja. Będą obdarowane upominkami dycjami od „Jubilata“ — a więc u nas — rodzice, oraz słowocovii“ przy ul. Manifestu Lipcowego, kiermasz cieszący się dużym cja. Chciałbym jednak doczekać chwili, kiedy nasz handel wróci do równowagi rynkowej“.

JOZEFA RYSIEWICZ, kierowniczka stoiska z konfekcją w SDH „Jubilat“ w handlu pracuje 20 lat, w „Jubilacie“, od jego powstania, czyli 19. Jej stoisko to jeden z najlepiej zaopatrzonych punktów sprzedaży w Krakowie. Zawsze miła, uśmiechnięta.

„Teraz może trudniej coś kupić. Częstymi gośćmi są „turyści“ z Południa — Czesi, Węgrzy, Jugosłowianie. Wokół naszego domu pełno autokarów. W programie wycieczek mają Wawel i... „Jubilata“. Jeżeli dostanę 100 sztuk konfekcji, za dwie godziny wszystko jest sprzedane. Największym utrapieniem są zwroty. Ludzie bez namysłu kupują, potem w domu mierzą, oglądają, medytują i zwracają — nie zawsze w najlepszym stanie. Moim marzeniem jest, aby konfekcja była we wszystkich rozmiarach i wzorach. Zawsze cieszę się, gdy klient kupi to, czego szuka.“ (as)

Mistrzynie w liczeniu



Niewielu klientów sklepu spożywczego nr 0-29 w nowohuckim osiedlu Teatralnym ma świadomość, że obsługuje ich mistrzyni Polski. W tym sklepie, tuż obok przystanku „132“ pracuje **Mirosława Marzec**, zwyciężczyni ogólnopolskiego konkursu na najlepszą kasierkę. Pani Mirosława w handlu pracuje od 16 lat, 7 ostatnich spędziła w sklepie w os. Teatralnym.

— Na czym polega konkurs na najlepszą? — pytam.

— Otrzymujemy do podliczenia 5 koszyków, z których każdy zawiera 5 artykułów. Trzeba założyć taśmę i skasować ceny. Mnie zajęło to ostatnio 1 min. 47 sekund i w ten sposób zwyciężyłam. Muszę tu dodać, że druga była koleżanka z tego samego sklepu — **Małgorzata Kwiecień**.

— Praca w handlu do lekkich nie należy...

— ...ale ja ją lubię. Od początku chciałam pracować właśnie w sklepie. Już pracując skończyłam Liceum Ekonomiczne.

— Jaka jest opinia mistrzyni o klientach?

— Są bardzo różni. Ci którzy stale kupują w naszym sklepie najczęściej sympatyczni, gorsza opinia mam o tych, którzy by-

wają tu sporadycznie. Czasem trudno wytrzymać spokojnie za ladą. Zresztą narzekają na to dziewczyny w całej Polsce.

— Planu na przyszłość?

— Kończę obecnie ogólnopolski kurs kierowników dużych zakładów handlowych. Wkrótce otrzymam stosowne uprawnienia.

— A więc awans?

— Chyba tak, ale na pewno nie do biura. Ja lubię w pracy ruch, choć w sklepie, zwłaszcza spożywczym, naprawdę jest bardzo trudno. Najlepszy dowód, że u nas stale brakuje ok. 10 osób do pełnej obsady.

— Zapewne w sklepie, w którym pracują tak sprawne kasierki, nie ma kolejek.

— Zupełnie uniknąć się ich nie da. Ale prawda jest, że nie czeka się u nas zbyt długo. Choć sprawa jest nieco poważniejsza. Do pracy w sklepie potrzebna jest biegła znajomość arytmetyki. Tej, której dawniej uczono w niższych klasach szkoły podstawowej. Dziś program się zmienił, w efekcie do sklepów przychodzi ludźle, którzy często nie umieją liczyć, mimo że mają średnie wykształcenie. Te dziewczyny często nie wytrzymują, odchodzą po paru miesiącach... (kg)

„Społemowska“ na najlepszą

Kto z nas nie był w „Karpysie“, „Cyganerii“, „Kurzej Stopce“, „Grodzkiej“, „Warszawiance“, „Jamilie Michalika“ lub którymś z 224 „społemowskich“ zakładów gastronomicznych? Najwięcej ich można spotkać w starym centrum i w nowych dzielnicach, nieco mniej na obrzeżach miasta. „Społem“ prowadzi 50 punktów gastronomicznych, 25 barów mlecznych, 69 stołówek zakładowych i studenckich oraz 174 bufety pracownicze. Latem dochodzą jeszcze 63 ogródki i tarasy, punkty sprzedaży okiennej, stoiska przed zakładami pracy i na ulicach miasta. 23 tysiące pracowników i 16 tysięcy studentów korzysta codziennie ze stołówek.

Ta potężna sieć gastronomiczna, zdolna wyżywić dziesiątki tysięcy krakowian i miliony turystów, dostarcza do sprzedaży aż 56 procent wyrobów własnej produkcji, czyli o 1/5 więcej niż inne województwa. Lokali wprawdzie za dużo nie przybywa i chociaż ubywa personelu, wzrasta wydatnie liczba obsługiwanych klientów. Nie znaczy to, że gastronomiczom żyje się lekko. Przeciwnie, często boli ich głowa, gdy przychodzi podliczać bieżące faktury za prąd, gaz, wodę, czynsze, transport... pomniejszające wydatnie ponad 12-miliardowe obroty. Sytuację pogarsza anulowanie przed dwoma laty

możliwości zakupu mięsa w ramach tzw. hodowli zleconej, więc trzeba ratować się koniną, baraniną, dziczyzną, mrożonkami, które nauczono się tak przyrządzać, że trudno nieraz odróżnić je na talerzu. Nic zatem dziwnego, że w równym stopniu dba się o zaopatrzenie, zaplecze, organizację i szkolenie kadry, co pozwoliło 27 zakładom gastronomicznym, 31 stołówkom i bufetom, osiągnąć po „Społemowski Znak Jakości“.

„13“ w społemowskim wydaniu, też do feryalnych nie należy zważywszy, że kierowana przez Genowefę Baranik stołówka akademicka Politechniki Krakowskiej oznaczona tym właśnie numerem oraz dwie inne stołówki AGH nr 36 i 38 od kilku lat dzielą palmę pierwszeństwa w naszym kraju.

W krajowym współzawodnictwie aż 4 krakowskie bary: „Szkolny“, „Akademicki“, „Omlecek“ i „Warmiński“, kierowane przez trzy uroczyste Krystyny: **Mazurek, Bojdo** i **Nogalską** oraz **Zofię Szlagę** — sięgają po tytuły najlepszych. Z kolei dwóch krakowskich kucharzy **Tadeusz Strojny** z „Grodzkiej“ i **Janusz Łach** z Kurzej Stopki“ podobnie jak **kelner Ryszard Adamski** z „Warszawianki“ zaliczani są do najlepszych w swoim zawodzie.

Krakowska gastronomia od lat się modernizuje, poszerza agencję, sprowadza zagranicznych ku-

charzy, urządzenia i potrawy. Prowadzi potężną sieć zakładowych bufetów, gdzie niemal we wszystkich serwuje się gorące dania, napoje, śniadania czy kanapki. Można zaopatrywać się w nich w mięso, wędliny, masło, cukier, niekiedy nawet wyroby przemysłowe. Spółdzielnia Spożywców jako główny gestor w zamkniętym żywieniu zbiorowym dostarcza rocznie do sprzedaży w bufetach zakładowych 450 ton wyrobów garmateryjnych. Blisko 100 innym zakładom, nie prowadzącym własnych stołówek, ułatwia żywienie pracowników.

O jakości społemowskich usług gastronomicznych w dużej mierze decydują płace. Te są jedynie zależne od zysków, wypracowanych przez zakłady. Zdarza się, co raz częściej, że są one znacznie wyższe niż w wielu innych przedsiębiorstwach, a tam gdzie jeszcze do niedawna ponoszono straty, tak dobrano personel, żeby umiały na siebie zarobić. Krakowska gastronomia rządzi się coraz lepiej ku zadowoleniu zarówno pracowników jak i jej milionowych klientów. Gdyby ktoś jednak miał wątpliwości, nie pozostaje nic lepszego, jak je w najbliższym czasie odwiedzić! (eg)

Spółdzielnia Społemowska aktywnie współuczestniczy w rozmaitych akcjach społecznych. Dzięki temu z wypracowanych środków finansowych znaczne kwoty przeznaczone zostały na różne cele.

Dla Krakowa i jego mieszkańców

Wśród tych, których zasłono finansowo znajdują się:

♦ Szpital Centrum Zdrowia Dziecka;

♦ Szpital Centrum Zdrowia Matki Polki;

♦ Szpital Instytutu Onkologii;

♦ Narodowy Fundusz Zdrowia.

Przekazano także środki finansowe na ręce krakowskich

zarządów: Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem oraz Związku Ociemniałych Żołnierzy PRL.

Spółdzielnia Społemowska jest również fundatorem książeczek mieszkaniowych dla sierot po zmarłych pracownikach.

Spółdzielnia Społemowska wielokrotnie wspierała finansowo oraz innymi sposobami akcje ratowania i ochrony starego Krakowa.

Zaplanowany remont zabytkowego własnego budynku przy pl. Matejki 8 i dokonany sumptem spółdzielni będzie kolejnym, szczególnie cennym wkładem w rewaloryzację zabytkowego, historycznego Krakowa.

Ambitne zamierzenia

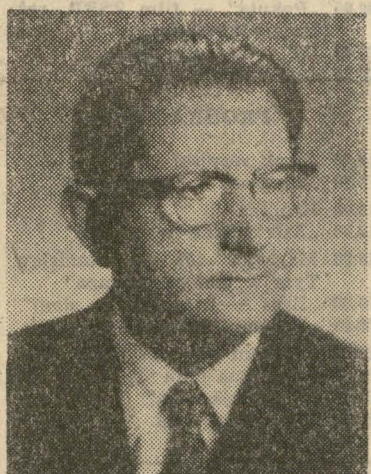
Towar, który trafia do sklepów, musi zostać kupiony w obrocie hurtowym. W sytuacji, gdy handel wciąż ma w naszym kraju znaczenie raczej umowne, bo to co nazywamy w ten sposób, jest częściej rozdzielnictwem, umiejętnością poruszania się w hurtowym rynku. Stąd, przy podziale Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców, na 9 samodzielnych jednostek, rychło okazało się, że niezbędne jest powołanie spółdzielni 10. — Spółdzielni Handlowo-Usługowej. Jej członkiem — w odróżnieniu od pozostałych PSS-ów nie może być osoba fizyczna. Jest to spółdzielnia 9 pozostałych krakowskich PSS, powołana w celu prowadzenia hurtowego handlu artykułami przemysłowymi i spożywczymi. Ta też spółdzielnia prowadzi stołówki i bufety w zakładach pracy i uczelniach, zawiera umowy o wymianie towarów z przedsiębiorstwami zagranicznymi, a nawet produkuje wędliny, wyroby garmateryjne, wody gazowane.

Ciekawym i zakończonym ogromnym sukcesem eksperymentem jest prowadzenie w spółce z miejscowymi spółdzielniami dwóch domów handlowych — „Kinga“ w Wieliczce i „Skawa“ w Skawinie. Sukces powoduje, że prezes SHU Wiesław Zakowski myśli już o podobnych spółkach a na podobnych zasadach działała ma Spółdzielczy Dom Handlowy w Myślenicach, którego budowa dobiega właśnie końca. W podobnej spółce prowadzone ma być z PSS w Podgórzu pawilon w os. Cegielniana.

Zamierzenia ambitne, a przecież dalece nie wyczerpują zakresu zadań SHU. Obowiązana jest ona remontować na zlecenie

sklepy swych 9 członków, prowadzić odbiór jakościowy towarów, dbać o reklamę, zaopatrzenie w materiały niezbędne do pracy, świadczyć usługi socjalne, uczyć adeptów trudnego fachu handlowca. Ogromna większość towarów sprzedawanych w sklepach „Społem“ przechodzi przez magazyny SHU, które mają powierzchnię ponad 23 tys. m kw. Pracownicy SHU to wybitni fachowcy w swej dziedzinie.

Nigdy z etatem



MARIAN PAŁACZKOWSKI do PSS „Społem“ wstąpił w 1959 r. Był wówczas kierownikiem Zakładów Przemysłu Tytoniowego przy ul. Dolnych Młynów. O zgłoszeniu akcesu do spółdzielni zdecydowały względy rodzinne — matka pana Pałaczkowskiego wraz ze 125 innymi osobami, zakładały przed laty spółdzielnię w Krakowie. Mieszkając w pobliżu skawieńskiego Rynku wszedł **Marian Pałaczkowski** w skład komitetu członkowskiej restauracji „Ludowa“. W 1962 r. został przewodniczącym Rady Nadzorczej PSS w Skawinie. Przez 12 lat pełnił funkcję przewodniczącego Rady Nadzorczej Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców w Krakowie. Był na trzech kolejnych zjazdach Związku Spółdzielni Spożywców.

— Nigdy nie pracowałem w spółdzielczości — mówi dzisiaj — może to pozwoliło mi zachować świeżość spojrzenia na jej sprawy. Obecnie, kiedy jestem już na emeryturze, opracowuję monografię spółdzielni w Skawinie. Przez wiele lat gromadziłem dokumenty. Dziś pora je zebrać i opracować.

Najbardziej denerwują **Marię** Pałaczkowską ciągłe zmiany strukturalne w PSS. Ledwie po każdej z nich ruch spółdzielni czy nieco okrzepnie, przychodzi następna. Poznał te struktury od podszewki, co jednak z tego, gdy w tych sprawach nikt nie chce słuchać jego zdania. Inaczej jest — i tu ma satysfakcję — na szczeblu wojewódzkim, gminnym. Tu wciąż zdanie **Marii** Pałaczkowskiej ma swą wagę, jest wysłuchiwane. (kg)

Pieczyno...

Pieczyno dla przedwojennego 200-tysięcznego Krakowa wypiekało 200 różnych, przeważnie małych, prywatnych, rzemieślniczych piekarni, z których 14 przejęła utworzona w 1948 r. Krakowska Spółdzielnia Robotników Piekarskich. W trzy lata potem doszło do powstania Krakowskich Zakładów Przemysłu Piekarskiego. Były takie lata, iż podlegały one Urzędowi Miasta, a więc prezydentowi Krakowa, były też takie lata, w których znajdowały się w gestii centrali — Ogólnopolskiego Zjednoczenia Przemysłu Piekarskiego w Warszawie.

Po reformie handlu w 1976 r. piekarnictwo, będące gałęzią produkcji państwowej wzięła w swoje ręce spółdzielnia. W Krakowie został utworzony Oddział Produkcji Piekarskiej Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców.

Kolejna reforma handlu to rok 1984, w którym dochodzi do powstania w tonie „Społem“ samodzielnych spółdzielni, a wśród nich „Społem“ Spółdzielnia Produkcji Piekarskiej i Ciastkarskiej w Krakowie.

Piekarnie stanowiły wtedy małe zakłady, najczęściej o starych, wyeksploatowanych piecach tradycyjnie opalanych węglem. Należała do nich dotąd zresztą pracująca, licząca dziś 120 lat, dawna piekarnia „Ziarno“ na Zabłociu. Oddała i, oddając nieocenione usługi. To ona no wywołała miasta w 1945 r. dostarczała pieczywo dla polskich i radzieckich żołnierzy, zaopatrywała w pryzdzielowy chleb kolejarzy, w latach 50-tych budowniczych Nowej Huty. Podobnie rozmaite koleje losu przechodziły i inne krakowskie piekarnie, a wśród nich Piekarnia Miejska przy ul. Ludowej która w latach 60. dzierżyła palmę pierwszeństwa, jako najnowocześniejsza w kraju.

Z czasem Kraków podwajał i potrajał liczbę ludności dorabiał się dużych, nowoczesnych piekarni z urządzeniami pozwalającymi na taśmową produkcję i taśmowe wypieki, z piekarni piekarniczymi opalany gazem. Na rozwój piekarnictwa szły wielomilionowe nakłady. Przeszłością stawała się ręczna w piekarniach praca.

Nowe piekarnie to prawdziwe fabryki wypieków pieczywa. Dla porównania, jeśli dawne, stare piekarnie zdolne były do wypieku kilku, czy kilkunastu ton pieczywa na dobie, to „Centralna“ w Czyżynach w tym czasie wypieka 37 ton, podobnie piekarnia przy ul. Bocianiej.

Obecnie w budowie znajduje się duża piekarnia w Mistrzejowicach, modernizowane są piekarnie przy ul. Ludowej i w Wieliczce.

Dostawy maki w 70 proc. przychodzi z młynów na Wierzyście i na Zabłociu, w Bieńczycach i Wieliczce, a w 30 proc. z dostaw innych młynów z różnych regionów Polski.

Pieczyno od 1963 r. rozwinięte jest przez Przedsiębiorstwo Transportowe Handlu. Codziennie 80 jego samochodów pełnych chleba i bułek przemierza ulice i drogi miasta.

Piekarnie spółdzielni zatrudniają wraz z uczniami 1.050 osób. Szkolenie adeptów sztuk piekarskich odbywa się w Zakładniczej Szkole Przemysłu Spożywczego przy ul. Filipa. Występują jednakże stale niedobory kadrowe, ostatnio narastające zwłaszcza wskutek odchodzenia ze spółdzielni piekarzy do rozwijającego się prywatnego, rzemieślniczego piekarnictwa które może zaferować leniejsze place.

Dobowa produkcja spółdzielni to 12 asortymentów chleba, przy różnych udziałach jego gatunków, w tym 35 proc. to chleb zwykły, najtańszy. Wypieki spółdzielni to również 12 asortymentów bułek.

Kraków, aby się nasycić potrzebuje dziennie ok. 250 ton bułek i chleba, z których ok. 140—150 ton wypiekają i dostarczają piekarnie spółdzielni. Przed niedzielnymi i dniami świątecznymi zapotrzebowanie wzrasta do ok. 300 ton pieczywa, z których ok. 180 ton to dostawy spółdzielni. W tej oprawie znajdują się nowe gatunki chleba i bułek.

...i słodkie wypieki

Codziennie spółdzielnia dostarcza z 13 ciastkarni 7 ton ciastek, drożdżówek, deserowych i in., a także ciast na wagę. W sumie aż 200 asortymentów wypieków. Rodzaje słodkiego pieczywa w znacznej mierze uzależnione są od sezonów dojrzewania owoców, po sezonie takie wypieki zastępowane są większą ilością ciast z dodatkiem dżemów, marmolad. Jak rok dłużej niezbędny jest miód spirytus dla nonczowania ciastek, a także różne esencje smakowe, zapachowe. Są też wypieki wymagające dodatków z owoców nośników bakali.

Producenci zaopatrują się w te dodatki w uśpołeczonym hurcie, ale nie zawsze dysponuje on możliwością zaopatrzenia, zarówno gdy idzie o ilość, jak i rodzaje owoców, bakali, a także olejków do ciast. Dla zlagodzenia tego kłopotu spółdzielnia nawiązała kontakty z firmami polonijnymi z zamysłem znacząco większego wykorzystania tego źródła zaopatrzenia.

Jest spółdzielnia także producentem lodów. Latem dzienna produkcja lodów sięga 1 tys. kg, teraz jesienią 400 kg.

Tu wypoczywają...



Ten piękny dwór w Kleczy Górnej to jeden z wielu ośrodków wypoczynkowych krakowskich „społemowców“. Co roku wypoczywa w nim 850 dzieci i ponad setka z Czechosłowacji. W budowie jest kolejny obiekt wypoczynkowy w Zawoi. Po-

nad 100 osób odpoczywa rocznie w Oberweisbach, Frauenstein i Johannegeorgenstadt w Niemczech. Republice Demokratycznej, a 2500 pracowników w ośrodkach spółdzielczych i FWP-owskich



OŚIEM DZIESIĘĆ OLECIE
PSS • SPOŁEM •



Pozegnaliśmy wybitnych nauczycieli

Wczoraj na cmentarzu Rakowickim w Krakowie odbył się pogrzeb prof. Wacława Osuchowskiego — znawcy historii prawa, zwłaszcza prawnym, z rymy. Zmarły był wieloletnim kierownikiem Katedry Prawa w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W latach 1972-1976 był dyrektorem Instytutu Historyczno-Prawnego UJ, a w latach 1958-1960 pełnił funkcję dziekana Wydziału Prawa tej uczelni.

Także wczoraj pożegnaliśmy na cmentarzu Rakowickim profesora Akademię Górnictwa i Hutnictwa, Zbigniewa Jaglarza, zasłużonego pracownika hutnictwa i budownictwa Huty im. Lenina. Jako kierownika Zakładu Walcownictwa Instytutu Metalurgii AGH prof. Jaglarz był długoletnim głównym walcownikiem Huty im. Lenina, a także doradcą i konsultantem naukowym Huty „Katowice” i Huty „Warszawa”.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że zmarł

ZBIGNIEW GŁOWACKI

emerytowany długoletni pracownik naszego przedsiębiorstwa. Uroczystości pogrzebowe odbędą się w piątek 2 grudnia 1988 r. o godzinie 12 w Wieliczce.

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dyrekcja,
Organizacje Społeczno-Polityczne PBOUP
„Budopol — Kraków”
oraz koleżanki i koledzy

W dniu 27 listopada 1988 zmarł, opatrzony św. sakramentami, przeżywszy lat 80

†

WŁADYSŁAW SKALNY

drukarni, nauczyciel, redaktor.

Msza św. i odprowadzenie Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku odbędzie się w poniedziałek 5 grudnia o godz. 11 na cmentarzu w Krakowie-Batowicach, o czym zawiadamiają pogrzebi w głębokim smutku

ŻONA, CÓRKI, SYNOWIE wraz z RODZINAMI

Uniwersytet Jagielloński z głębokim żalem zawiadamia, że dnia 26 listopada 1988 roku zmarł w wieku 66 lat

FRANCISZEK TRYBEK

emerytowany, długoletni i wzorowy pracownik Zakładu Aparatury Naukowej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 5 grudnia 1988 roku o godz. 14.30 na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Rektor i Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego,
dyrekcja i pracownicy ZAN
Uniwersytetu Jagiellońskiego

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 30 listopada 1988 r. zmarł w wieku 76 lat

†

WŁADYSŁAW KRUPIŃSKI

był pracownik Drukarni Narodowej, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Nabożeństwo żałobne odprowadzone zostanie we wtorek 6 grudnia o godz. 13.30 w kościele parafialnym w Prądniku Białym, po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku. Pogrzeb odbędzie się w głębokim smutku

ŻONA z RODZINĄ

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 27 listopada 1988 r. zmarła w wieku 85 lat nasza najukochańsza Matka, Siostra i Babcia

†

ANNA ZIÓLKIEWICZ

z d. Waligóra

Pogrzeb odbędzie się we wtorek 6 grudnia o godz. 14 na cmentarzu Rakowickim.

Pogrzebi w bólu

SYNOWIE z ŻONAMI, BRACIA,
WNUK I RODZINA

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 22 listopada 1988 r. zmarł

mgr EDWARD NOWACZEK

emerytowany pierwszy dyrektor Szkoły Podstawowej nr 144 im. Bohaterów Września 1939 r. w Krakowie, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką „Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej”. W Zmarłym tracimy wspaniałego pedagoga i organizatora, życzliwego kolegę i przyjaciela młodzieży.

Wydział Oświaty i Wychowania
w Krakowie-Nowej Hucie, Dyrekcja, Grono
Pedagogiczne, Pracownicy, Komitet Rodzicielski,
Rodzice oraz uczniowie
Szkoły Podstawowej Nr 144

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 28 listopada 1988 r. zmarł

inż. ZYGMUNT FUDALEJ

emerytowany, wieloletni st. projektant pracowni konstrukcji budowlanych Biura Studiów i Projektów Hutnictwa „Biprostal” w Krakowie, odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi, Złotym Krzyżem Zasługi oraz Odznaką „Budowniczy HIL”, był człowiekiem szlachetnym i życzliwym, wzorowym pracownikiem i serdecznym kolegą.

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dyrekcja B.S. i P.H. „Biprostal”
oraz koleżanki i koledzy

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 28 listopada 1988 r. zmarł śmiercią tragiczną

kol. KAZIMIERZ JEZIORSKI

długoletni pracownik PWGiH „Hydropol” w Krakowie, nasz serdeczny Kolega, szlachetny człowiek i sumienny pracownik. Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy najserdeczniejszego współczucia.

Dyrekcja,
koleżanki i koledzy z PWGiH „Hydropol”
w Krakowie

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 25 listopada 1988 r. zmarł

JAN BORUCH

długoletni pracownik naszego Przedsiębiorstwa st. Mistrz w Zarządzie Robot Nr 3 w Tarnowie, zaangażowany w pracy zawodowej, nieodżałowany kolega i współpracownik.

Cześć Jego pamięci!

Dyrekcja, RP, KZ PZPR, NSZZ
oraz koleżanki i koledzy

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

Koleżance

EWIE KNAPIK

składamy wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci Ojca

kierownictwo
Ośrodka Telewizyjnego
w Krakowie
oraz koleżanki i koledzy

Koleżance

FRANCISZEK DURADA

składamy wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci Meza Michała, byłego naszego pracownika

kierownictwo
Ośrodka Telewizyjnego
w Krakowie
oraz koleżanki i koledzy

Koleżance

MIROSLAWIE MACIAK

składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Ojca

Rada Nadzorcza
Zarząd Spółdzielni
POP PZPR
Związek Zawodowy
Pracowników Przemysłu
Poligraficznego
Spółdzielni Inwalidów
„Poligraf” w Krakowie
oraz koleżanki i koledzy

PRACA

ZAKŁAD malarski — przyjmie malarską i rękodzieł — kupi produkcję, wejdzie w spółkę, inne propozycje. Oferty 49095 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

INŻYNIER elektroniki, gotówka, samochód — kupi produkcję, wejdzie w spółkę, inne propozycje. Oferty 49095 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

MECHANIK silników wysokoprężnych — przyjmę. Tel. 55-79-32, g-53352

NAUKA

TLUMACZENIA j. angielskiego. Tel. 11-45-72, g-49142

OBYWATEL Libli — poszukuje zaraz nauczycielki języka polskiego. Konieczność znajomości języka angielskiego. Oś. Widok — Zarzecze, ul. Justowska 12, tel. grzeźniowski 47-09-92 (19-21), g-52689

KUPNO

KUPIĘ tylny most od Pragi, Stara 200 lub inny z blokadą. Wiadomość listownie: Stanisław Bogacz, 31-832 Nowa Huta, os. Jagiellońskie 3/11, g-49332

FLIZY, terakoty — kupię. Tel. 37-39-99, g-49836

KUPIĘ ciągnik Zetor „Major”, stan dobry. Podać cenę. Oferty 49663 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

KOMPLET urządzeń do produkcji kapsli — kupię lub zlecę ich wykonanie. Oferty 49658 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

KUPIĘ kuchenkę gazową. Tel. 21-43-71, g-49826

ZACHODNIE czasopisma (samoloty, wojskowe itp.) — kupię. Tel. 44-57-12, g-49852

KUPIĘ serwis „Maria” Selb Bavaria ewentualnie pojedyncze sztućki. Oferty 50004 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

KUPIĘ wieloczynnościowy zestaw do obróbki drewna. Tel. 55-82-46, g-49697

CHASOPIŚMA zagraniczne, jarmine 20x50 — kupię. Tel. 44-89-44, wieczorem, g-49399

ZDECYDOWANIE kupię piwnicę lub grobowiec na cmentarzu Rakowickim. Oferty 49233 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

MEBLE stalowe, szkło, porcelana, niumizmaty, inne antyki — kupię. Oferty 47647 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

OBRAZY — kupię. Oferty 47646 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

KUPIĘ lalkę starą, przedwojenną. Oferty 900748 Biuro Ogłoszeń, Warszawa, Poznańska 38.

RONY PeKaO — kupię. Oferty 43665 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

15 m2 fliz granatowych — kupię. Tel. 44-46-66, wewn. 74-98 (7-14), g-53646

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM Mercedesa 240 D, 1976. Tel. 55-14-62, wieczorem, g-52990

PIONEER — 5 deek, tuner, wzmacniacz — sprzedam. Tel. 44-57-12, g-49749

ODTWARZACZ „Otake” — sprzedam. Tel. 22-88-13, g-49422

SPRZEDAM Wolę diesel. Tel. 34-10-76 po 15, g-49429

PIEC kafelowy, przenośny — sprzedam. Tel. 33-17-18, g-50022

FIAT 125p — 1500, 1978 — sprzedam. Tel. 34-35-27, g-49814

SPRZEDAM Ładę 2107, 1988. Oferty 49834 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

ZDECYDOWANEMU sprzedam nowe Mercedes 190. Oferty 49833 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

SPRZEDAM używaną wannę żeliwną. Tel. 66-90-32, g-49686

KOMPUTER Toshiba MSX 84 k z magnetofonem — sprzedam. Tel. 33-19-13, g-49732

SPRZEDAM piec kafelowy, pokojowy. Tel. 21-43-71, g-49326

UWAGA dostawcy butików! Atrakcyjne materiały zagraniczne (również sylwestrowe) — sprzedam. Kraków, tel. 55-71-94, g-49682

SUKNIE ślubne, zagraniczne — sprzedam. Tel. 37-02-93, g-50025

SPRZEDAM mini wieżę i RMS 401. Tel. 12-19-19, g-50024

SPRZEDAM Keyboard Yamaha PCR 38. Tel. 55-82-46, g-49696

„MALUCHA”, 1983 — sprzedam. Tel. 23-70-64, g-49949

SPRZEDAM prakę wirówkę, froterkę elektryczną. Tel. 22-61-11, g-49272

ZAMINIĘ Dacie 1310 1982 — na Flak 126 lub sprzedam. Tel. 34-23-10 (18-22), g-49406

ATRAKCYJNA kurtka — lisy polarne — sprzedam. Oferty 39468 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

SKODE 110 L — 1978 — sprzedam. Tel. 11-03-21, g-49137

126p — odbiór Polmorzyt — sprzedam. Tel. 22-12-47 (17-21), g-49133

SPRZEDAM stęple budowlane. Ireneusz Krztoń, Przybysławice 59 k. Zielonka, g-49894

SPRZEDAM Mercedesa 190, 1984, przebieg 70.000 km (biały), stan idealny. Oferty 49811 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

JELCZA — wywrotkę — sprzedam. Kraków, tel. 22-65-58.

SZCZENIAK foksterler szorstkookłowy — do sprzedania. Tel. 22-61-11.

SPRZEDAM Hellosa 506, nowy, dywan średni, używany. Tel. 55-96-86, po 12, g-49407

ATRAKCYJNE materiały zagraniczne — sprzedam. Tel. 34-51-05, po 18, g-49435

MYNIE automatyczna Funo-tunel, gietarka ręczna szer. 1 m, silnik V Ford Capri + części — sprzedam. Kraków, tel. 44-96-61, g-53398

LOKALE

PRACUJĄCA — poszukuje garsoniery lub pokoju z kuchnią. Oferty 49728 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

ZAMINIĘ małą garsonierę superkomfortową, przy ul. Floriańskiej — na mieszkanie większe. Oferty 49384 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

DWUPOKOJOWE, superkomfortowe, kwaterekowe — zamienie na dwa mniejsze. Tel. 44-81-84 (wieczorem), g-49435

Pracownia kaletnicza

poszukuje

- kaletników
- krojczego
- szefa produkcji

Zgłoszenia: Kraków, ulica Grodzka 43, sklep, w godz. 18-19, g-48190

ZAMINIĘ z osobą na rencie lub emeryturze mieszkanie — pokój z kuchnią, 32 m2, w Spółdzielni Mieszkaniowej „Domy Pogodne” Jesienią — na podobne lub większe, kwaterekowe. Kraków, Telimeny 31/47, wieczorem, g-49404

SUPERKOMFORTOWE M-2, parter — zamienie na większe, z pracownikiem AGH. Tel. 33-79-53, Oferty 49681 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

POSZUKUJĘ garsoniery. Czynsz płatny z góry. Tel. grzeźniowski 12-87-95, g-49686

WŁASNOŚCIOWE, 65 m2, czteropokojowe — zamienie na garsonierę. Oferty 90061 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

CENTRUM! Trzypokojowa, superkomfortowa, 100 m2 — zamienie na większe kwaterekowe. Tel. 47-02-34, g-50063

KRAKÓW — kwaterekowe, 2-pokojowe, telefon — zamienie na Nowy Sącz. Tel. 231-70, g-49911

POSZUKUJĘ garsoniery na dwa lata. Tel. 12-85-59, po 18, g-49409

ZAMINIĘ 2-pokojowe, superkomfortowe, w Sosnowcu — na dowolne, w Krakowie. Kraków, tel. 66-96-61, g-48498

PRADNIK Czerwony, Superkomfortowe M-2 34 m2 — zamienie na większe kwaterekowe, w Śródmieściu. Tel. 37-02-12, g-49469

GDANSK-Oliwa 2-pokojowe, kuchnia, łazienka, 84 m2, weranda oszklona, wykupione, bez czynszu, piec, możliwość adaptacji i przeróbek. I piętro, ogródek — zamienie na własnościowe. Kraków, 2-pokojowe, kuchnia, łazienka. Oferty 49297 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

MIESZKANIE dwupokojowe lub jednopokojowe — kupię. Oferty 48151 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

POZNAN Spółdzielca M-6, do odbioru w przyszłym roku — zamienie na podobne, w Krakowie. Oferty 50071 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

NOVY Sącz M-2 — sprzedam. Oferty 49221 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

OS. Widok. Zamienie własnościowe M-2 — na równorzędne, w innej dzielnicy. Oferty 49225 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

POWRACAJĄCEMU wynajmę komfortowe M-4 na rok. Tel. 76-30-19, g-48890

ODSTĄPIĘ pokój komfortowy. Tel. 66-78-68, g-52179

SPRZEDAM mieszkanie. Tel. 47-25-60, g-49527

WŁASNOŚCIOWE, pokój z kuchnią, loggia, 37 m2, I piętro, Wola Duchacka — zamienie na większe kwaterekowe, spółdzielca. Kraków, telefon 66-52-58, (18-20), g-53511

Po Mikołajowy prezent, tylko do nas!

SKLEP FIRMOWY PZPH FRUTAROMA

w Krakowie, ul. Szpitalna 34

zaprasza PT Klientki i Klientów na zakupy

Oferujemy bogaty asortyment kosmetyków dla Pań i Panów a także duży wybór soków, zapraw owocowych, przypraw i sosów przyprawowych.

ZAPRASZAMY!

K-12477

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM trzy działki budowlane: 673 m2, 454 m2 oraz 454 m2 z domem — Wola Duchacka, ul. Dauna 8.

SPRZEDAM działkę budowlaną, w Bieżanowie. Jan Markowski, Kraków — Bieżanów, ul. Sucharskiego 12, g-49378

KUPIĘ działkę budowlaną, uzbudowaną, min. 2.000 m2 lub dom gotowy albo w stanie surowym, w Krakowie lub na obrzeżach. Tel. 12-83-28, g-49272

SPRZEDAM dom letniskowy, całoroczny. Oferty 49528 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

DOMEK jednorodzinny (do remontu), w Krakowie — kupię. Oferty 49870 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

SPRZEDAM dom jednorodzinny, murowany (parcela 4 ary) miejscowości Rybna 11, Czernichów k/Krakowa. Tel. 11-44-79, g-49889

BIURO USŁUG

LINGWISTYCZNYCH

Langart

Spółka z o.o.

prowadzi zapisy na kursy intensywnie języków: angielskiego, niemieckiego, francuskiego, szwedzkiego.

Informujemy również, że nasze Biuro przyjmuje zlecenia na wykonywanie tłumaczeń tekstów ogólnych, technicznych i naukowych.

Zapraszamy. Kraków, ul. Bolesława Prusa 28, telefon 22-26-65, w godz. 11-17. K-12124

KUPNO — sprzedaż nieruchomości, mieszkań — Biechowski, Manifestu Lipcowego 8/1, środy, piątki, 12-17, tel. 22-14-07, g-50723

TARNÓW zachodni. Dom z ogrodem — sprzedam. Oferty 49263 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

SPRZEDAM działkę z zabudowaniami, pow. 0,15 ha w Skrzyszowicach. Wiadomość: Kępa 17, p-ta Słomnicki.

MIESZKANIE własnościowe, 100 m2, superkomfortowe garaż, os. Oficerskie — zamienie na dom, koło Krakowa. Oferty 32222 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

USŁUGI

MALOWANIE — Cekiera, tel. 21-26-73, g-48569

„KOMFORT” — montuje ekspresowo drzwi harmonijkowe, zamki, wyszczelnienie drzwi. Gwarancja! Tel. grzeźniowski 44-56-54 (10-14), g-46439

ANTYWŁAMIANOWE zabezpieczenie drzwi z komfortowym obiciem oraz montaż zamków poleca Jacek Jarecki, tel. 37-30-66 wewn. 37 (8-15), g-48316

KURSY KROJU I SZYCIA

- zawodowe
- dla potrzeb własnych

Informacje i wpisy: Kraków,

W okresie po II. wojnie światowej weszło w modę state podważanie, iż w wyniku nowego porządku politycznego w Europie nasz uzyskał bardzo dobre stosunki z wszystkimi swoimi sąsiadami, w rezultacie czego mamy obecnie ze wszech stron wo. „granice przyjaźni”. Nie zdarzały się już tak częste w okresie międzywojennym incydenty graniczne, zatargi i inne tego rodzaju nieprzyjemności. Jest rzeczą charakterystyczną, że w pierwszych latach powojennych owe granice były o wiele bar-